ROK XLI WARSZAWA, PAŹDZIERNIK — LISTOPAD 1950

ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

Nr 10 — 11 (604 — 605)

PIĘKNO POLSKI



Fot. K. Komorowski

Ryc. 112. Jezioro Szmaragdowe w Zdrojach koło Szczecina.

KONSTANTY STECKI

HUTA W BIAŁOGONIE POD KIELCAMI JAKO OŚRODEK PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO

Od Redakcji: Artykuł poniżej zamieszczony jest przykładem, że wycieczki krajoznawcze mające za cel nie tylko zabytki czy też walory krajobrazowe, ale również i drobne nieraz zakłady pracy mogą również posiadać wysoką wartość dydaktyczno-krajoznawczą.

✦

Dzieje ludzkie toczą się w czasie niepowstrzymanym biegiem, ale, niestety, przemijają niezmiernie szybko. Stosunki ludzkie zmieniają się wciąż bardzo istotnie i wiele szczegółów ciekawych, tyczących się czy to historii, czy to kultury narodu, zapada w niepamięć. Mało kto dziś zapewne u nas wie o tym, że w 1-szej połowie ubiegłego wieku istniał w Białogonie pod Kielcami przy hucie żelaznej ośrodek pracy odtwórczej artystycznej i wydaje mi się, że dobrze będzie przypomnieć te szczegóły, które ocalały w powodzi ważniejszych wypadków, a które świadczą jednak o poziomie naszej kultury owych ciekawych czasów.

Były to bowiem czasy, gdy po upadku niepodległości Polski i po załamaniu się nadziei, związanych z epopeją napoleońską, nieśmiertelny duch narodowy dźwigał się z prostracji porozbiorowej i zawodu po krachu Napoleona, gdy szereg wybitnych mężów stanu: Staszic, Kołłątaj, Lelewel wprowadzali rozwój narodu naszego, na drogę nowoczesnej demokracji.

Wtedy to niewątpliwie, dzięki działalności X. Staszica, ożywa huta w Białogonie w oparciu o istniejące tam bogactwa mineralne. Staszic jako dyrektor Wydziału przemysłu i kunsztów w Komisji spraw wewnętrznych Królestwa Kongresowego położył dla rozwoju naszego górnictwa i przemysłu niezapomniane zasługi. Dzięki jego staraniom były otwarte w Dąbrowie kopalnie węgla kamiennego i huty cynkowe, kopalnie galmanu koło Olkusza. On ożywił prace w kopalni miedzi i ołowiu w Miedzianej Górze i pod Chęcinami, gdzie już w czasach prehistorycznych na parę tysięcy lat przed Chrystusem nasi przodkowie przetapiali malachit i azuryt na sierpy, topory i naszyjniki. Dzięki niemu również ożywa huta Białogońska w 1817 roku, jak świadczy o tem medal wybity celem uwieńczenia tego aktu.

Białogon leży pod Kielcami przy trakcie Kielecko-Krakowskim i szosie wiodącej do Włoszczowy i posiada złoża i łomy marmuru jasno - szarego i rudę żelazną. Zakłady żelazne Białogońskie istnieją do dzisiaj. Przeżywały one swój okres świetności około 1840 roku, gdy uważane były za równe największym zakładom Belgii i Anglii, czyli przodującym wówczas w całym świecie. W latach 60-tych istniała tu rządowa fryszerka i walcownia, oraz fabryka narzędzi rolniczych, posługując się siłą wodną i maszyną parową. W 70-ych latach wyrabiano tu maszyn i narzędzi za 13.000 rs. rocznie, blachy żelaznej za 14.000 rs. rocznie. W roku 1875 wyrobiono żelaza wogóle 15.075 pudów, odlewów 4.919 pudów. Ciekawym niewątpliwie jest szczegół, że tu założoną została pierwsza w Królestwie kasa wkładkowo-zaliczkowa (porów. Słownik Geograficzny T. I. Warszawa 1880). Dzisiaj, w porównaniu z hutami śląskimi, jest to jedna z mniejszych tego rodzaju wytwórni w Polsce, produkująca przeważnie drobne przedmioty przemysłu żelaznego, jak gwoździe, blachę, także sztaby itp.

W czasach staszicowskich jednak rozwinął się tu pięknie dział artystycznych odlewów żelaznych. Trudno jest dziś nieraz określić, które dzieła sztuki odlewniczej były wykonane w Białogonie. Spotykamy się jednak w Polsce ze znaczną ilością przedmiotów odlanych z żelaza i posiadających cechy artystyczne, co do których nieraz wiemy dokładnie, że były wykonane w Białogonie, co do wielu innych przypuszczać możemy.

Tak więc w roku 1826, tj. w roku śmierci Staszica, było odlane w Białogonie piękne popiersie Staszica w naturalnej wielkości, Odlew ten utrzymany w klasycznym stylu, oddający piękne, szlachetne rysy głowy Staszica, przedstawiający popiersie przepasane wstęgą i ozdobione orderem orła białego znajdowało się w Muzeum w Kielcach. Drugi identyczny odlew umieszczony jest w głównej nawie kościoła w Hrubieszowie, siedzibie Towarzystwa Staszicowskiego, w niewielkiej niszy po prawej stronie nawy. W tym samym zapewne roku wykonana została bardzo piękna plakieta żelazna, posiadająca wielką wartość artystyczną wymiarów 17½ × 28 cm, przedstawiająca lewy profil twarzy Staszica. Jedna taka plakieta znajdowała się w 1938 roku w muzeum w Płocku, druga pochodząca z Hrubieszowa jest w posiadaniu autora. Styl pseudo-- klasyczny dla owych czasów został w niej pięknie utrzymany.

W 1931 roku na wystawie pamiątek po powstaniu listopadowym wystawione były w Poznaniu dwa popiersia żelazne nadnaturalnej wielkości, przedstawiające WKs Konstantego i Aleksandra I, także odlane w Białogonie. Dzieła także niepoślednich walorów artystycznych. Wreszcie także w Białogonie był odlany medal żelazny, którego reprodukcję znajdujemy w tomie II Katalogu kolekcji monet Czapskich (Petersburg 1872) Nr 5356, przedstawiający z jednej strony głowę Aleksandra I z napisem u dołu „Chartier fecit", a na rewersie: strzała, nad którą cyfra A.I i data 1819 w otoczeniu gwiazdy i promieni, u dołu po bokach piec hutniczy i wieża wiertnicza, a w środku pochodnia ze skrzydłami i dwoma młotkami górniczymi.

W posiadaniu autora znajduje się ciekawy kałamarz empirowy również odlany z żelaza, w pięknym, dokładnym wykonaniu, przedstawiający sarkofag ze szpadą i kapeluszem napoleońskim na wierzchu. W środku 2 naczyńka na inkaust i piasek do zasypywania pisma (zastępował dzisiejszą bibułę do suszenia), a pod nimi postać Napoleona, leżąca na dnie sarkofagu. Całość przedstawia sarkofag Napoleona na wyspie św. Heleny. Kałamarze te nie były rzadkością w Polsce. Znane są autorowi 3 egzemplarze tego odlewu. Jeden z Hrubieszowa z lat 1890, drugi nabyto w antykwariacie w Poznaniu w 1934 r., trzeci znajdował się w empirowym pałacu Kościelskich w Miłosławiu, który spłonął w 1945 roku. Sądząc z pospolitości tego drobiazgu w Polsce i z wielkiego podobieństwa sposobu wykonania z wykonaniem plakiety Staszica, należy wnosić, że kałamarz ten też był odlany w Białogonie. Niestety, żadnego znaku rzeźba ta nie posiada.

W Polsce spotykamy na starych cmentarzach nieraz nagrobki i pomniki żelazne pochodzące z czasów pseudoklasycyzmu, z których wiele zapewne musiało być wykonanych w hucie białogońskiej. Wspomnę tu o jednym nadzwyczaj pięknym, który, niestety, został przez Niemców zniszczony podczas ostatniej wojny. Mianowicie w Ostrorogu, w pow. Szamotulskim, znajdował się pomnik gen. Emiliana Węgierskiego z roku 1840, lany z płyt żelaznych, w postaci sarkofagu, stylem i kompozycją przypominający zupełnie opisany żelazny kałamarzyk Napoleona. Na prostokątnym cokole, opatrzonym napisem: „Żołnierzowi — żołnierze. Obywatelowi — obywatele" widniał bogato modelowany rzymski hełm, leżący na krótkim mieczu z rękojeścią w kształcie krzyża. Czy pomnik ten był odlany w Białogonie? Nasuwa się tu zestawienie, że parafia Ostroróg leży tak blisko i pozostawała w związku z administracyjną kolegiatą Szamotulską, której kanclerzem był Staszic. Staszic wprawdzie nigdy stale w Szamotułach nie przebywał i pomnik ten fundowano w 14 lat po jego śmierci, lecz wpływy i stosunki jego mogły jeszcze oddziaływać i w tym czasie.

W Królestwie jeszcze w ostatnich latach ub. wieku spotykało się po dworach i w miastach wiele przedmiotów drobnego przemysłu artystycznego lanych z żelaza, jak kałamarze, przyciski, krzyże itp. Od 1890 roku jest znanym żelazny krzyż, pochodzący z Lubelskiego z Urzędowa, grubej roboty, posiadający ozdoby rokokowe i postać Chrystusa laną, sam krzyż natomiast jest cięty z grubej na 4 mm blachy żelaznej. Był tam że kałamarz z podstawą podobnie lany z żelaza. Pospolitość tych przedmiotów i czas pojawienia się ich, schodzący się z czasem

rozwoju i zainteresowania się przemysłem żelaznym w Polsce, wskazywałby na wyrób krajowy, być może Białogoński.

Istniał więc w Białogonie żywy i twórczy ośrodek pracy artystycznej, o którym warto pamiętać.

Poziom wyrobów artystycznych fabryki Białogońskiej był zawsze wysoki. Świadczą o tym opisane przedmioty. Również w ciekawym i rzadko dziś spotykanym dziele: „Medaliony polskie. Zbiór rodziny Przybysławskich“, Lwów 1910, znajdujemy taką opinię autora o wyrobach Białogońskich: „Wystarczy porównać choćby odlewy Minterowskie lub te, które wyszły z fabryki w Białogonie, z bezimiennymi przeważnie produktami warsztatów dzisiejszych, aby zrozumieć olbrzymią różnicę w wykonaniu... dzisiaj medaliony nię cieszą się wcale sympatią ani zbieraczy, ani zarządów muzeów, mimo, że nie brak u nas odlewni dobrych o wyższym poziomie artystycznym. „Tenże autor wymienia 3 medale żelazne lane w Białogonie: 1) Kościuszko, owalny 173 na 145 mm, popiersie wprost w czapce z kitą w mundurze generalskim z orderem. W otoku napis: „Tadeusz Kościuszko ur. 1746, † 1817; brzeg wydatny z ornamentem liści dębu i wstęgi z nieczytelnym napisem. U góry orzeł i na wstędze napis: „Jeszcze Polska nie zginęła“, 2) Ks. J. Poniatowski, popiersie prawie wprost w mundurze generalskim i burce futrzanej, kask ułański, krótkie bokobrody. Okrągły, 260 mm. 3) Również Ks. Józef, głowa w prawo, krótkie włosy, bokobrody, wąsy. Medal okrągły, 157 mm średnicy.

Nasuwa się przy tym jeszcze jedna uwaga. Różne epoki historyczne posługują się różnym materiałem jako tworzywem dla swych pomników i dzieł sztuki. Epoki rozkwitu, epoki napięcia sił społecznych używają w tym celu materiałów szlachetnych i trwałych. Czasy upadku, czasy rozładowania hartu społecznego, używają materiałów lichych. Gotyk używał na swe pomniki kamienia i bronzu. Z marmuru tworzono pomniki w renesansie. Czasy baroka i rokoka dały nam pomniki i rzeźby z gipsu, ozdoby i ornamenty ze sztucznych mas, a często z drzewa. Epoka, o której piszemy, tj. pierwsza połowa XIX wieku, była niewątpliwie epoką wielkich porywów socjalnych, epoką dążenia do swobód ludowych i do niepodległości narodów, epoką „wiosny ludów“ i znów jako tworzywo artystyczne występuje tu materiał trwały: żelazo.

I nie tylko drobne przedmioty artystyczne codziennego użytku, nie tylko popiersia i pomniki - nagrobki, ale i fragmenty architektoniczne powstają z tego materiału. Oto najpiękniejszy u nas zabytek architektury tego czasu, istniejący do dziś, choć niestety, silnie w 1945 r. uszkodzony, a mianowicie gmach Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu jest ozdobiony kolumnadą 24, parami stojących kolumn korynckich, odlanych z żelaza. Budynek ten wzniesiony w 1829 r. w stylu renesansowym, projektowany przez nieznanego nazwiska architekta rzymskiego, ofiarowany został miastu 22 II 1829 r.przez Edwarda Raczyńskiego i jest obok ratusza bezcenną perłą wśród zabytków budownictwa Poznania. Wprawdzie jego 24 kolumny (3 strzaskane pociskami 1945 roku) były wykonane w odlewni żelaza w Gliwicach (porów. Marceli Motte: Przechadzki po mieście. Cz. II, str. 5, Poznań, 1888), nie mniej przeto ich materiał jest tak bardzo właściwym temu okresowi budzenia się przemysłu żelaznego w Polsce i obok wyrobów Białogońskich dobrze charakteryzuje tę epokę.

Przytoczone tu szczegóły dowodzą, że w owej epoce zainteresowanie żelazem zarówno jako tworzywem artystycznym, jak i wątkiem budowlanym, było duże i że próby zastosowania go dla tych celów często były uwieńczone bardzo pomyślnymi wynikami.

Konstanty Stecki
Poznań

CZESŁAW PISKORSKI

NA WSCHÓD OD REGALICY

(Z wycieczek w okolicę Szczecina)

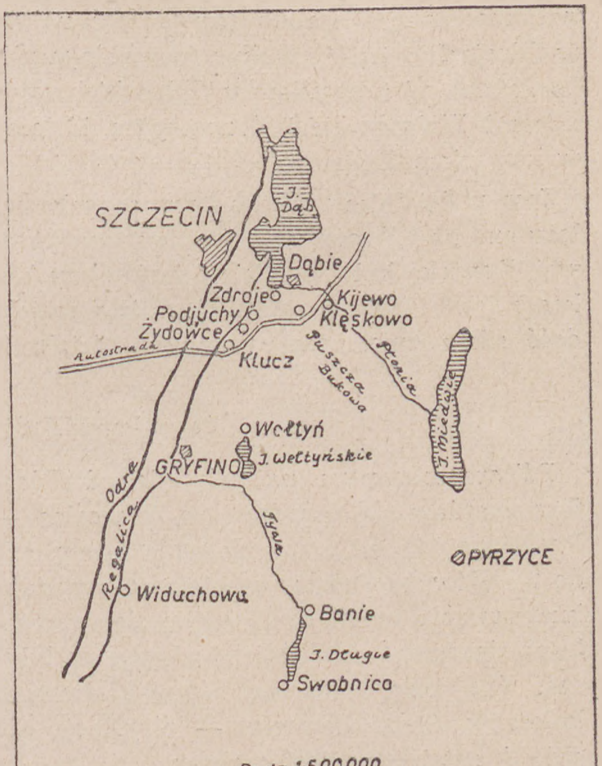
Szczecińskie parki leśne
(Zdroje i Klęskowo)

We wschodniej części Szczecina znajdują się wspaniałe parki leśne: Zdroje i Klęskowo. Komunikacja z tymi przedmieściami łatwa. Przy moście Cłowym (ostatni przystanek linii tramwajowej nr 2 i nr 8) wsiąść należy do autobusu idącego w kierunku Podjuchów i Klucza. Po 5 minutach jazdy wysiadamy w Zdrojach, przedmieściu leżącym pomiędzy Regalicą i północno-zachodnim krańcem grzbietu Puszczy Bukowej (Ziemia 1949 r., str. 236). Do Zdrojów dojechać można również wszystkimi pociągami idącymi ze Szczecina ku wschodowi; w tym wypadku należy wysiąść na pierwszym przystanku za Regalicą (a więc jeszcze przed Dąbiem).

Zdroje — podobnie jak i pobliskie Podjuchy — rozwinęły się dzięki kopalinom znajdywanym w zboczach wzgórz Puszczy Bukowej. Już w XIV wieku kroniki wspominają o wydobywaniu tutaj kredy; w XVIII wieku zbudowano regularne kopalnie, obok których powstała cementownia (obecnie zniszczona). W tym samym czasie osiedliła się tu również większa grupa rolników, którzy dostarczali ziemiopłodów do pobliskiego Szczecina. Podczas budowy linii kolejowej Szczecin — Stargard w r. 1844 odkryte zostały tutaj złoża węgla brunatnego (o małej wartości). Obok kredy eksploatowano tu w ciągu wieków złoża kwarców i iłów. Te wszystkie kopalnie są w większości nieczynne; pozostały po nich dawne odkrywki, które można zwiedzić.

Autobus jedzie główną ulicą przedmieścia, która nosi nazwę Batalionów Chłopskich. Wysiadamy w pobliżu ulicy Letniskowej; obok czerwonego gmachu nowoczesnej szkoły i stacji kolejowej dążymy ku wzniesieniom. Droga stroma (szczególnie na odcinku za torem kolejowym); po obydwu stronach wijącej się serpentynami szosy zaobserwować możemy piękny drzewostan. Po przebyciu około 500 m znajdujemy się na leśnej polanie położonej wysoko ponad Szczecinem. Widok stąd rozległy obejmuje przestrzeń kilkunastu kilometrów; na pierwszym planie widzimy osiedla nad Regalicą, dalej port szczeciński i wreszcie śródmieście miasta z wysokimi wieżami. Ku północy zwraca uwagę wysoka wieża kościoła w Dąbiu i wielka przestrzeń wód Jeziora Dąbskiego. Widok niezapomniany, Szczecin widać bowiem jak z lotu ptaka.

Opuszczamy polanę i wędrujemy dalej; mijamy małą gajówkę i po czterech minutach drogi osiągamy Szmaragdowe Jezioro; w głębokiej na kilkadziesiąt metrów odkrywce dawnej kopalni kredy zebrała się woda, która posiada idealnie ciemno-zielony kolor. By lepiej obserwować toń jeziora możemy wejść



Ryc. 113. Mapka okolic Szczecina na wschód od Regalicy.

na mościk specjalnie w tym celu zbudowany. Naprzeciwko mostu na wzniesieniach liczne i obszerne poniemieckie fortyfikacje. Wreszcie w lesie znajduje się sztuczna grota ze stalaktytami.

Nad Szmaragdowym Jeziorem chętnie spędza się czas; wysokie buki, zielona toń wody i charakterystyczne ukształtowanie terenu będzie niewątpliwie niespodzianką dla wszystkich, którzy przybędą tutaj poraz pierwszy. Dokoła jeziora ścieżka umożliwiająca obejście wody wolnym krokiem w ciągu pół godziny.

Powrót do miasta bardzo prosty: od jeziora do przystanku koleji 500 m, a do autobusu 800 m. W ciągu 30 minut możemy spowrotem dotrzeć do śródmieścia.

* *
*

Bezpośrednio na wschód od parku leśnego w Zdrojach znajduje się park leśny Klęskowo.

Klęskowo — to również dzielnica Wielkiego Szczecina. Chcąc się tam dostać należy w Zdrojach opuścić autobus przy zbiegu ulic Leszczynowej i Batalionów Chłopskich. Stąd ulicami Walecznych i Sanatoryjną idziemy w kierunku Klęskowa.

Jest to dzielnica willowo - wypoczynkowa; leży ona na północnym stoku Puszczy Bukowej. Dawniej była to wieś; osiedle liczy kilkaset lat. Podczas ostatniej wojny zostało dość silnie zniszczone, przyczym działania wojenne zdruzgotały również zabytkowy kościołek wiejski.

Na południe od tego przedmieścia przebiega autostrada Berlin — Szczecin. Chcąc przeprowadzić przyjemną a niedługą wycieczkę należy iść ulicami Sanatoryjną i Mączną aż do autostrady. Od przystanku autobusowego jest to przestrzeń 3 km. Droga — przede wszystkim w drugiej części — prowadzi przez tereny górzyste i pięknie zalesione. Z poszczególnych wzniesień ładne widoki na okolicę.

Po dojściu do autostrady należy maszerować dalej już autostradą w kierunku na lewo (wschód). Po 1,5 km znajdziemy się na wysokim moście szosy nad Klęskowem. Tutaj trzeba autostradę opuścić i ulicami Chłopską, Pszenną i Sanatoryjną wrócić do Zdrojów na przystanek autobusowy (3,2 km). Jest ta wycieczka szczególnie miła z krajoznawczego punktu widzenia; z autostrady rozciągają się wspaniałe widoki na leżący w dolinie Szczecin, jego przedmieście Dąbie i jezioro Dąbskie.

Rowerzystom natomiast polecić można bardziej odległe wycieczki. Autostradą dojedziemy do Kijewa (krańcowa południowo - wschodnia dzielnica Szczecina i stąd szosą Poznańską przez Dąbie wrócimy do śródmieścia (całość wycieczki około 30 km).

Wycieczka zapoznaje nas nie tylko z parkiem leśnym w Klęskowie, ale również z północno-wschodnim krańcem Puszczy Bukowej.

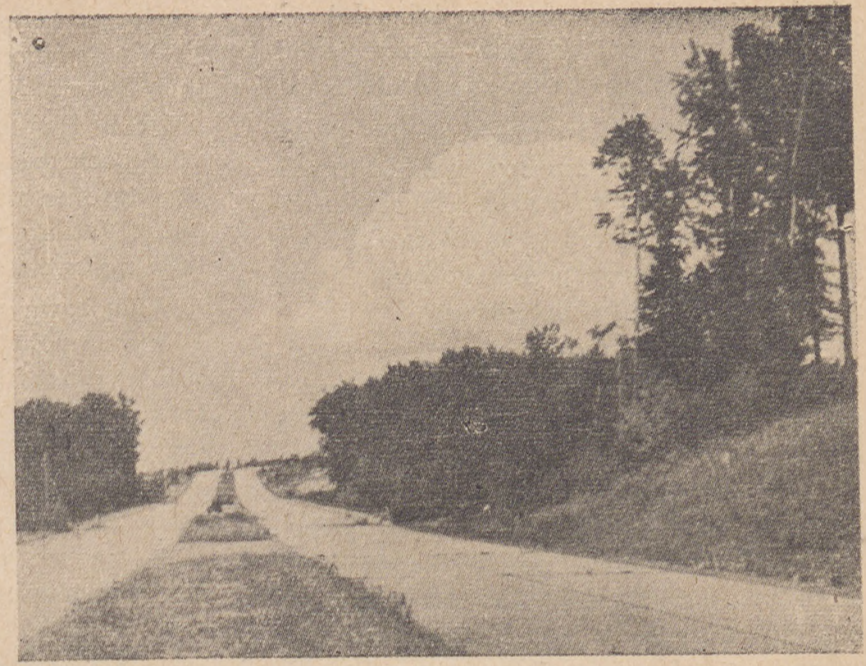
Poznajemy Podjuchy, Żydowce i Klucz

Półtora kilometra na południe od Zdrojów znajduje się przedmieście Szczecina — Podjuchy. Dojazd tutaj tak samo łatwy, jak do Zdrojów, ponieważ na ostatnim przystanku tramwaju nr 2 i nr 8 wsiada się do autobusu idącego przez Zdroje, Żydowce do Klucza. Podjuchy posiadają również dworzec kolejowy (linia Szczecin — Gryfino), ale dojazd autobusem jest szybszy.

Położenie Podjuchów jest w dużej mierze podobne do Zdrojów; od zachodu Regalica, a od wschodu wysokie wzgórza Puszczy Bukowej. Najpiękniejsze partie tej dzielnicy mieszczą się pośród wzniesień i lasów.

Podjuchy to wieś należąca od około 500 lat do Szczecina. Książęta szczecińscy łącznie z mieszczanami eksploatowali znajdujące się tu złoża kopalin; to też już przed setkami lat wypalano w Podjuchach wapno. W XVIII wieku wzgórza zostały szczegółowo zbadane przez geologów; badania te nie dały nadzwyczajnych wyników i wówczas okolice te wykorzystano dla rozbudowy przemysłu lnianego i wełnianego. Były to jednakże placówki małych rozmiarów. Jedna tylko dziedzina wykazała pewien rozwój, a mianowicie kopalnia węgla brunatnego pod nazwą „Łaski Bożej", w której przeprowadzo-

Ryc. 114.



Autostrada na południe od Klucza.

Fot. Mgr T. Dohnalik

no głębokie do 30 m wykopy. Ponieważ akcja ta na dłuższą metę się gospodarczo nie kalkulowała przeto zaniechano jej.

Pod koniec XIX wieku Podjuchy, a w szczególności partie wyżej położone stały się ulubionym miejscem wycieczek ludności Szczecina. Wówczas też powstała na wysokości około 70 m nad poziomem Odry nowa dzielnica zwana „Widokiem".

Gdy przybędziemy do Podjuch, najlepiej opuścić autobus na placu Wolności (przy kościele). Ulicami Krzemienną i Smoczą zapuszczamy się w głąb uroczego przedmieścia. Kto natomiast przyjedzie koleją, ten wprost z dworca idzie ul. Głazową ku wzniesieniom. Już po kilku minutach drogi znajdujemy się w wysokopiennym lesie; pomiędzy drzewami ukryte są miłe wille. Z wzniesienia rozciąga się rozległy widok na doline Odry. Ku wschodowi na przestrzeni 70 km² rozciągają się wzgórza i lasy siągające aż prawie po jezioro Miedwie (odległe o 20 km).

Główna ulica Podjuchów to Metalowa; łączy się ona bezpośrednio z ulicą Przodowników Pracy, która wiedzie nas (1 km) do Żydowców. Przedmieście to znajduje się również nad Regalicą i znane jest przede wszystkim z wielkiej fabryki sztucznego jedwabiu, której wysokie kominy widoczne są z daleka (fabrykę uruchomiono po gruntownej odbudowie w dniu 1 maja 1948 roku). Brzeg Regalicy jest tutaj nizinny; wzdłuż brzegu wał powodziowy pozwalający na przechadzki poprzez szerokie łąki.

Wreszcie jeszcze 1,5 km na południe ul. Rymarską dochodzimy do Klucza, ostatniego w kierunku południowym przedmieścia Szczecina. Klucz leży na wysokim brzegu rzeki; jest to stara wieś założona przez Cystersów z Kołbacza kilkaset lat temu. Na południe od osady przecina Odrę autostrada, ułatwiająca wycieczki w głąb Puszczy Bukowej.

Wszystkie te przedmieścia leżą wzdłuż tej samej linii autobusowej, powrót przeto do śródmieścia Szczecina odległego o 12 km nie przedstawia trudności. Natomiast znajdująca się w pobliżu Puszcza Bukowa umożliwia miłe spędzenie czasu.

Prasłowiańskie osiedla
(Gryfino, Wełtyń i Widuchowa)

Gryfino, miasto powiatowe znajduje się 20 km na południe od Szczecina i leży pomiędzy Regalicą i wysokim brzegiem rzeki. Dojazd ze Szczecina koleją, autobusem i statkiem; podróż statkiem jest szczególnie miła, ponieważ pozwala na obserwowanie

obydwu brzegów szerokiej na kilka kilometrów doliny Odry (statki w Szczecinie odchodzą sprzed Dworca Kolejowego).

Gryfino to stare słowiańskie osiedle rybackie, które w XIII wieku otrzymało od księcia Barnima I prawa miejskie; władca ten umocnił osadę murami, była to bowiem twierdza skierowana przeciwko atakującym od południa Brandenburczykom.

Pomimo wielkich zniszczeń wojennych zachowało się tutaj kilka zabytków przeszłości; w rynku widzimy kościół św. Mikołaja (obecnie Mariacki) z XIII wieku, o założeniu krzyżowym, z granitu, z wysoką wieżą i pięknymi bocznymi portalami; w głównym ołtarzu dobry obraz pędzla Batowskiego (hołd polskich stanów składany Królowej Korony Polskiej). O ile chodzi o dawne fortyfikacje, to obejrzeć należy bramę Bańską (wysokość 15 m, podstawa kwadratowa, kamienna, wyższe partie ceglane) i dwa zachowane odcinki murów miejskich z kamienia polnego. Na Regalicy port; z wysokopołożonych dzielnic miasta piękny widok na dolinę Odry.

Gryfino i okolica miasta są ważnym ośrodkiem warzywnictwa i sadownictwa; Szczecin jest w dużej mierze zaopatrywany z tych rejonów w wyżej wymienione artykuły.

Z Gryfina można przeprowadzić ciekawe wycieczki do Wełtynia, Widuchowej i na wyżynę Bańską.

Wełtyń to osada 6 km na wschód od Gryfina; przyjemna przechadzka szosą częściowo przez lasy iglaste. Miejscowość położona jest na północnym krańcu długiego na 3,5 km Jeziora Wełtyńskiego. Do XVII wieku miał Wełtyń prawa miejskie i z tych czasów pochodzi miejscowy kościół. Obecnie jest to duża wieś rolnicza o założeniu miejskim. Jezioro pozwala na uprawianie sportów wodnych.

Widuchowa natomiast leży nad Regalicą, 16 km na południe od Gryfina. 1 km na północ od miasta wznoszą się pokryte pięknym lasem Góry Słowiańskie; jest to miejsce przyjemnego wypoczynku dla wycieczkowiczów. Już w XII w. na miejscu obecnego osiedla było słowiańskie grodzisko, a później punkt celny dla kupców przybywających z Brandenburgii do księstwa pomorskiego. W r. 1373 Widuchowa otrzymała od Barnima III prawa miejskie. Przez Widuchową przebiegała w XV w. granica Pomorza i Nowej Marchii. W r. 1653 zajęli miasto Szwedzi, a w roku 1679 Brandenburczycy. Podczas ostatniej wojny zostało ono silnie zniszczone, a obecnie leży w pobliżu granicy polsko-niemieckiej. Z dawnych zabytków o zamku pozostało jedynie wspomnienie; natomiast zachował się średniowieczny, chociaż dużo razy przebudowywany kościół św. Mikołaja — patrona rybaków; jest to budowla z granitu później otynkowana. Przebywając w Widuchowej należy zwrócić uwagę na charakterystyczne położenie osiedla na wysokim brzegu rzeki; szczególnie piękny jest widok od strony wody.

Dogodny powrót koleją. Jest to wycieczka jednodniowa.

Urok Wyżyny Bańskiej
(Banie i Swobnica)

Tereny na południowy-wschód od Gryfina mają charakter wyżynny; jest to tak zwana Wyżyna Bańska, której ośrodkiem jest miasteczko Banie. Ze Szczecina do Bań można dostać się koleją (przez Gryfino) lub autobusem (od Gryfina 30 km).

Droga do Bań prowadzi doliną rzeki Tywy; miasteczko jest położone na północnym krańcu jeziora Długiego. Już w r. 1230 Banie otrzymały prawa miejskie i zostały otoczone murami; była to własność zakonu Templariuszów, a później przeszła w ręce Joanitów. W średnich wiekach Banie były znane z przedstawień pasyjnych.

Idąc od dworca kolejowego mamy piękny widok na leżące w dolinie nad jeziorem miasteczko. W tym ogólnym widoku na pierwszy plan wysuwa się potężna fara św. Marii Magdaleny (kościół z późnego średniowiecza, ale często przebudowywany). W pobliżu dworca (na skrzyżowaniu drogi do Swobnicy) ruiny gotyckiej kapliczki św. Jerzego z XV w. Tu właśnie odbywały się przedstawienia pasyjne; ostatnie z nich w r. 1498 za-

kończyło się tragicznie, ponieważ aktor Longin zabił „Chrystusa (aktorzy wzajemnie się nienawidzili i Longin wykorzystał okazję do zamordowania swego przeciwnika); jeszcze obecnie na wschodniej ścianie kapliczki są żelazne gwoździe, na których podobno wieszany był pasyjny krucyfiks.

Ze starych murów miejskich zachowała się jedynie baszta Prochowa w jednym z ogrodów przy ul. Chrobrego; niektóre uliczki w Baniach mają charakterystyczny, półokrągły kierunek, tak jak dawniej biegły mury miejskie.

Jezioro Długie, ciągnące się ku południowi aż do Swobnicy umożliwia nie tylko kąpiel, ale również uprawianie sportów wodnych.

Swobnica oddalona jest od Bań o 9 km w kierunku południowym (komunikacja kolejowa i autobusowa); jadący szosą niech zwrócą uwagę na wspaniałe aleje lipowe). Jest to bardzo duża, dobrze zagospodarowana wieś leżąca pomiędzy jeziorami Długim i Zamkowym. Osada ma więc charakter kąpieliska i wczasowiska. Swobnica to również bardzo stare osiedle, które w średniowieczu (od 1234) należało do Templariuszów, a od roku 1312 do Joanitów. Ci ostatni po zniszczeniu ich domu w Rurce osadzili tu komtura, a na wyspie zamkowej wybudowali potężny zamek obronny, który we fragmentach zachował się do naszych czasów. Obecnie wyspa połączona jest stałym przejściem z brzegiem jeziora; dawne podzamcze, mury i baszty uległy zniszczeniu. Mimo to zachowały się piękne partie zamku z jedną wysoką średniowieczną basztą (łatwe wejście na nią; na jej szczycie rośnie duże drzewo; wspaniały widok na okolicę). Sam zamek nie jest obecnie zagospodarowany; w XVIII wieku stare mury zostały pokryte tynkiem. We wnętrzu kilka sal dobrze utrzymanych i zachowanych. Zamek w Swobnicy to jeden z ważniejszych zabytków na Pomorzu Zachodnim.

W okolicy Swobnicy są wielkie lasy, kraj dokoła ciekawy. Kto wybierze się w ten rejon na dłuższy czas (w Swobnicy można mieszkać u rolników) powinien stąd przeprowadzić wycieczki do Trzcińska — Zdroju, Chojny i Myśliborza. Miasta to stare, a w nich liczne zabytki architektury ubiegłych wieków.

Czesław Piskorski — Szczecin.

SYLWESTER KOWALCZEWSKI

WARTOŚCI TURYSTYCZNE GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH

I. W krainie marmurów — Wycieczka do Chęcin

Wstęp.

Ruch wycieczkowy w Górach Świętokrzyskich objął już obszar środkowy, najwyższy, zwany powszechnie Łysogórami. Powoli jednak wycieczki zaczynają odwiedzać i południowo-zachodnią część regionu — okolice Chęcin.

Dojazd do Chęcin stosunkowo łatwy: tak od strony Krakowa, jak też i od Kielc prowadzi wygodna szosa z komunikacją PKS. Odległość od Kielc 14 km. Można też dojechać koleją do przystanku Słowik, a stąd ciekawym szlakiem (znaki biało - czerwono - białe) 8 km. iść pieszo, lub wysiąść na stacji kol. Chęciny, skąd drogą bitą 7 km. do miasta.

Rzut oka na okolicę orientuje nas, że i tu podobnie jak w Łysogórach, grzbiety górskie mają kierunek Półn.-Południ.-Wsch. Jest ich jednak więcej, a cały ten teren podobny jest do olbrzymich skib i bruzd. Skiby to wapienne grzbiety górskie, bruzdy — to malownicze podłużne dolinki. Treścią ich są wapienie okresu dewońskiego oraz zlepieńce cechsztyńskie.



Fot. S. Kowalczewski
Ryc. 115. Kopalnia marmuru w Bolechowicach koło Chęcin.

Na szlaku Słowik — Zygmuntówka — Zelejowa — Chęciny

Idąc szosą kielecką od Słowika, zostawimy za sobą grzbiety Zgórski i Posłowicki, należące jeszcze do Łysogór. Przed nami za niewielką doliną leży pasmo Bolechowickie. Biało - niebiesko - biały znak zaprowadzi nas torem kolejki (z lewej strony szosy) do jednej z najdawniejszych kopalń marmuru w Bolechowicach. Można tu oglądać upad skał oraz pracę przy wydobywaniu olbrzymich bloków. Przez małe osiedle, Ponek, stanowiące dziś przedmieście Chęcin, przechodzimy na drugą stronę szosy i kierując się znakami biało - czerwono - białymi dochodzimy do położonej wśród lasu kopalni zlepieńca cechsztyńskiego. Sama góra nosiła ongiś miano Jarzmańca, dziś pospolicie od czerwonej gleby zowią ją Czerwoną Górą: samą zaś kopalnię Zygmuntówką. Mówią dzieje, że tutaj to z rozkazu Zygmunta III



Fot. S. Kowalczewski
Ryc. 116. Miedzianka koło Chęcin.

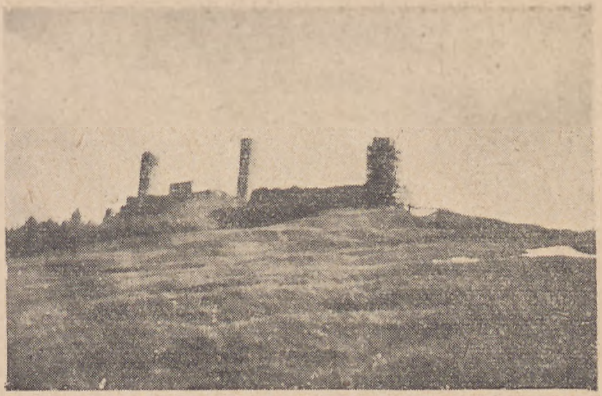
wykuto 2 kolumny, na których miały stanąć jakieś posągi. Gdy jednak król ten nie dokonał swego planu, syn jego i następca, Władysław IV polecił je wydobyć z kopalni. W czasie robót jedna z nich pękła, zaś drugą sprowadzono do Warszawy i na niej w r. 1643 ustawiono przed zamkiem posąg Zygmunta III.

Po wyjściu z lasu znajdziemy się znowu na dnie doliny podłużnej, zamkniętej z drugiej strony pasmem Zelejowskim. U jego podnóża północnego leży wieś Zelejowa. I tu podobnie jak w Zygmuntówce spotkamy zlepieńce cechsztyńskie i ślady ich wydobywania. Wyżej jednak, występują pięknie ukształtowane skały dewońskie. Zbocze północne Zelejowej jest strome, porastające zwolna lasem,, północne łagodnie opada ku dolinie Chęcińskiej, jest silnie nasłonecznione i przedstawia krajobraz krasowy, z typową roślinnością. Z grani Zelejowej rozległy widok na dolinę, a przede wszystkim na grzbiet Chęciński, z Zamkową Górą na czele. U jej zbocza północnego, niby gniazdo jaskółcze, przylgnęło miasto Chęciny. Chęciński odcinek starych Gór Świętokrzyskich znaczą liczne ślady dawnego górnictwa. W okolicznych górach: Jarzmańcu, Bolechowickiej, Zelejowej, Zamkowej, Rzepce, Sosnówce, Skibskiej — wydobywano prócz marmurów rudy ołowiu, a w dalej nieco położonej Miedziance — rudy miedzi. Początki górnictwa w tych stronach giną w niepamięci wieków, być może sięgają one czasów przedhistorycznych. Najdawniejsze wzmianki historyczne pochodzą z XIV wieku. W wieku XV kopalnie chęcińskie posiadały już swego żupnika (r. 1487 — był nim Jan Karaś). W przywileju Jana Olbrachta z 1494 r. czytamy, że „Bacząc na niepłodność gruntów Chanczyn, zwalniamy mieszczan od opłat, ceł i targowego... stanowimy oraz, by w sprawach górniczych, lub z powodu prac w kopalniach powstających, żupnik podług praw górniczych olkuskich sądził..." W 1517 r. Zygmunt I ustanowił osobny urząd podkomorzego górniczego, który odtąd miał udzielać licencji na poszukiwanie rud czyli kruszcośledzenie i wydobywanie, czyli gwarkowanie. Górników nazywano gwarkami. Byli oni obowiązani płacić olborę, czyli 1/10 część wydobytej rudy. Przywilej tegoż Zyg-

munta I, wydany w Piotrkowie w 1525 r. postanawiał aby 1) bez wiedzy podżupka Chęcińskiego gwarkowie nie sprzedawali miedzi, ołowiu i lazuru, 2) ważyli te kruszce tylko u podżupka i 3) aby ich sądził tylko administrator żup królewskich, lub podżupek chęciński. W XVII w. klęski wojenne spowodowały upadek kopalń chęcińskich i dopiero sprowadzeni przez Stanisława Augusta Poniatowskiego uczeni Faber i Carussi wskazali ponownie na bogactwa tych gór. Niebawem podjęto też pracę w niektórych kopalniach. Po rozbiorze Polski, w Miedziance prowadzili prace Austriacy, a po r. 1809 władze Księstwa Warszawskiego. Nowy okres w dziejach górnictwa tutejszego rozpoczął się od czasu założenia przez Staszica Dyrekcji Głównej Górniczej i związanej z nią Szkoły Akademickiej - Górniczej w Kielcach. Dzięki staraniom Staszica wybudowano w Miedziance nowy szyb na dnie sztolni „Zofia". Ze śmiercią Staszica podupadło znowu na długie lata górnictwo chęcińskie, bowiem punkt ciężkości za czasów Lubeckiego przeniesiono na górnictwo i hutnictwo żelazne. W Polsce Ludowej wznowiono już na wielką skalę pracę w marmurołomach i niektórych kopalniach.

Chęciny

Dzieje miasta Chęcin wiążą się ściśle z zamkiem i górnictwem w okolicy. Za czasów Piastów należały Chęciny do kasztelanii Małogoskiej, po zniesieniu której Kazimierz Wielki utworzył tu starostwo grodowe. W XIII w. istniała już wieś Chęciny (dzisiejsze Starochęciny), a prawdopodobnie był też już zamek. Istniejące u stóp zamku osady rzemieślników i kupców dały prawdopodobnie początek miastu, które otrzymało od Kazimierza W. prawo magdeburskie. Według świadectwa Długosza w r. 1331 Władysław Łokietek przed wyprawą na Krzyżaków pod Płowce, zwołał tu wielki zjazd, który historycy uważają za początek późniejszych sejmów. W latach następnych zamek i starostwo chęcińskie przeznaczono na uposażenie wdów królewskich. W podziemiach było więzienie, w którym m. i. osadzony został po bitwie pod Grunwaldem wódz Krzyżacki Michał Küchmeister. Tutaj też królowa Bona, przechowywała swe skarby pod strażą Włocha Brancaccio, aż wreszcie za zezwoleniem Zygmunta Augusta, wyjeżdżała stąd do Włoch, odprowadzana do granic Polski przez Walentego Dembińskiego, kasztelana sądeckiego i starostę chęcińskiego. W r. 1607 zamek chęciński zniszczyli rokoszanie Zebrzydowskiego, później w r. 1657 i 1707 Szwedzi. Po tych klęskach mało już był używany, choć mieściła się tu jeszcze kancelaria grodzka i sądy. Ostatni raz działa zamkowe dały się słyszeć w dn. 11 lipca 1787 r. Po trzecim rozbiorze Polski, Austriacy rozebrali znaczną część murów — resztę dopełnił czas.



Fot. S. Kowalczewski
Ryc. 117. Chęciny. Ruiny zamku.

Rząd Polski Ludowej, doceniając znaczenie zabytków, zabezpieczył resztki murów chylące się ku upadkowi. Znacznym nakładem pieniędzy zabezpieczono m. in. wspaniałe trzy baszty wieńczące mury. Można tu oglądać resztki dawnej bramy wjazdowej (przy baszcie od wschodu), dobrze zachowane sklepienie ciosowe dawnej kaplicy zamkowej, resztki muru z arkadami od południa, ślady studni na dolnym dziedzińcu i gotyc-



Fot. S. Kowalczewski
Ryc. 118. Rzeka Nida koło Tokarni.



Fot. S. Kowalczewski
Ryc. 119. Chęciny. Baszta wschodnia.

kie wykroje furtki od zachodu. Z zamku niezrównany widok na okolice: od południa lesiste wzgórza Korzechowskie i dolinę rzeki Nidy, od zachodu cały grzbiet Chęciński z Miedzianką przy końcu, od pn. wschodu drogę ku Kielcom. W samym mieście najdawniejszą z zachowanych budowli jest klasztor i kościół pofranciszkański, fundowany w 1368 r. przez Kazimierza Wielkiego. Klasztor obecnie częściowo zrekonstruowany, mieści szkołę podstawową. Posiada piękne gotyckie portale, sklepienia i szkarpy, oraz resztki starych malowideł.

Pod górą Zamkową można obejrzeć kościół parafialny, przy którym najciekawszą jest kaplica Fotygów z XVII wieku. W kaplicy tej znajduje się marmurowy ołtarz, arcydzieło sztuki kamieniarskiej w Chęcinach, którego twórcą był Kacper Fotyga, wójt m. Chęcin, Włoch z pochodzenia. Z innych ciekawszych budowli wymienić należy Miemczówkę, stary dom, przy ul. Małogoskiej, posiadający olbrzymią sklepioną sień, ciosowe odrzwia, obszerne piwnice oraz napis: „Anno Domini MDLXX Valenti Września — Anna Miemczówka".

Wycieczki w okolice

Z Chęcin można urządzić szereg ciekawych wycieczek: 1) Do sąsiedniego Podzamcza, gdzie w dawnym starościńskim dworze z XVII w. mieści się ważna dla okolicy placówka — Liceum Rolniczo Hodowlane. Obok pałacu, z XVII w. zbudowanego na skale i odznaczającego się piękną architekturą można oglądać aleję starych lip sadzonych w czasach Jana III Sobieskiego i piękną bramę ciosową z kapitelami.

2) Nad rzekę Nidę, gdzie w Tokarni można oglądać skały jurajskie z bogatą formą kopalną. (4 km).

3) Do Miedzianki i Rykoszyna. (8 km odległości).

Sylwester Kowalczewski.
Kielce.

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

NA SZLAKU JEZIOR RYNNOWYCH

W miejscu, w którym krzyżują się ze sobą 16 południk z 53 równoleżnikiem, rozpoczyna się — biegnąc ku północy — jeden z najpiękniejszych pod względem krajobrazowym i turystycznym pas jeziorowo - leśny Pomorza Zachodniego. Szerokości 10, długości 30 km, pas ten jest chyba najmniej znanym terenem wycieczkowym, aczkolwiek nie trudno dostać się do niego, a jego piękno wynagradza sowicie nieduży skądinąd wysiłek, niezbędny do pokonania przestrzeni.

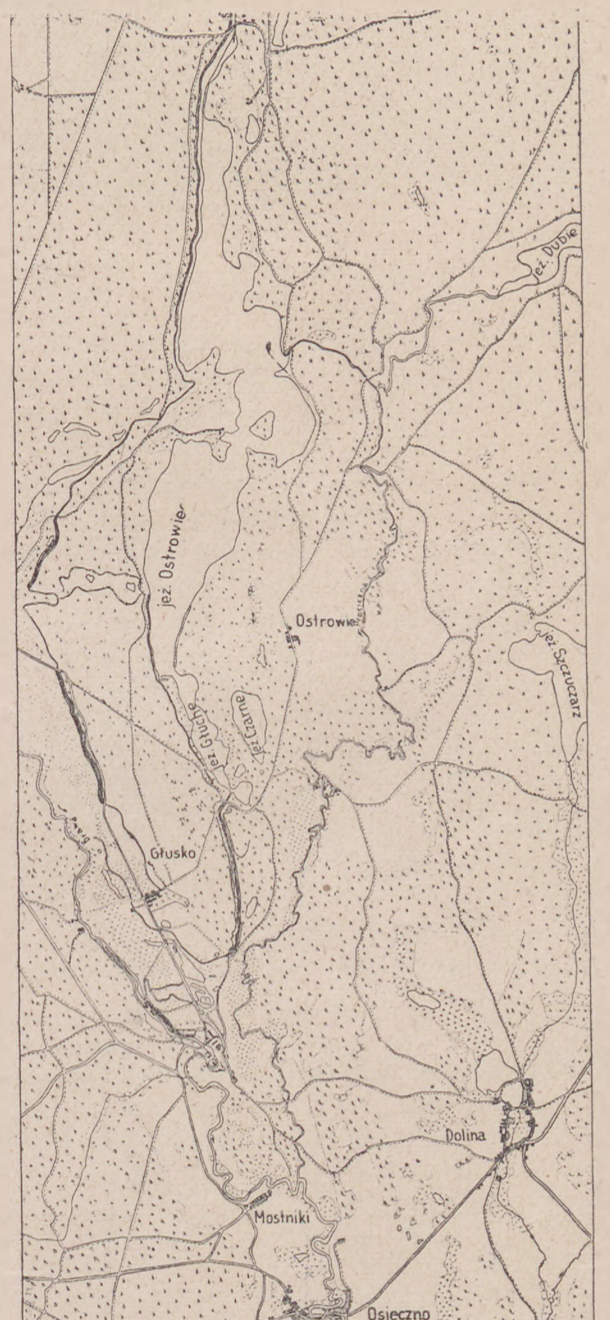
Teren, o którym mowa, rozciąga się pomiędzy wsią Stare Osieczno, położoną przy wielkiej szosie Kostrzyń — Gorzów — Wałcz — Chojnice — Gdańsk, a stacją kolejową Krępa, położoną przy linii Wałcz — Kalisz Pomorski — Stargard. Turysta ma do wyboru: bądź kierunek marszu z południa na pół-

noc, a wówczas dojeżdża do stacji Dobiegniewo (na magistrali Poznań — Szczecin), bądź kierunek odwrotny, a wówczas jego punktem wypadowym będzie wspomniana poprzednio Krępa.

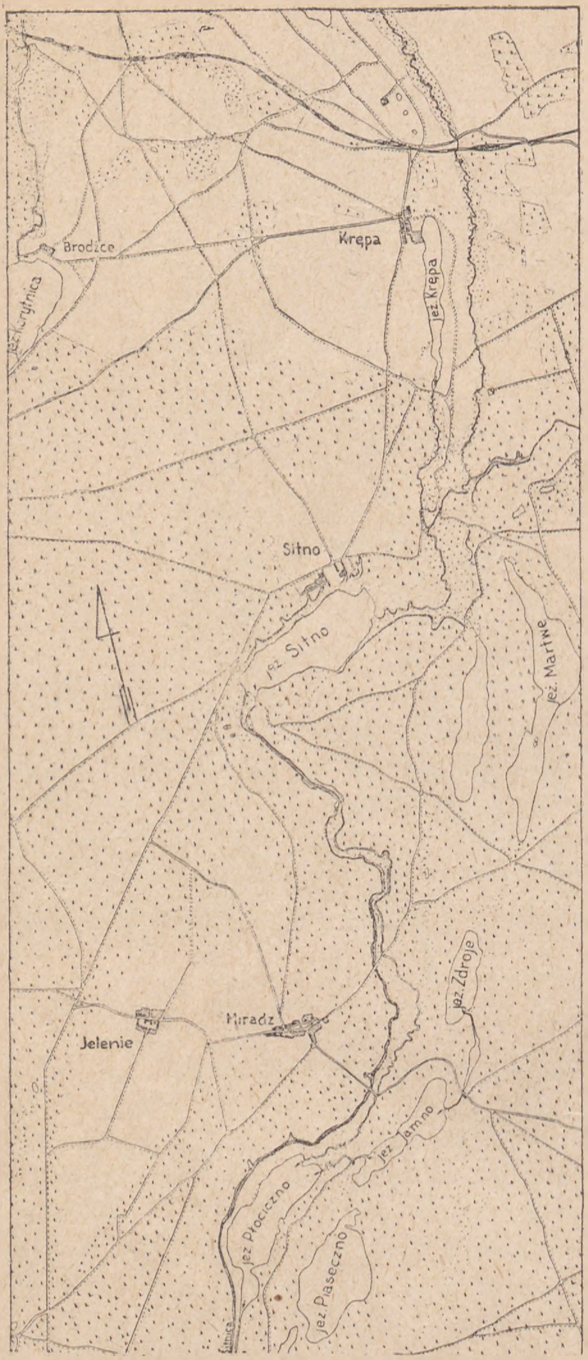
Na wspomnianym pasie szerokości 10, a długości 30 km znajduje się kilkanaście — mniejszych i większych — jezior o charakterze przeważnie jezior rynnowych, a więc podłużnych. Ich kierunek jest niemal wszędzie identyczny: północ-południe, przyczym tworzą one jak gdyby bok trójkąta, którego drugim bokiem jest piękna rzeka południowego Pomorza, Drawa, podczas gdy podstawę stanowi równoleżnikowo ciągnący się pas jezior od Drawna począwszy, a na Tucznie skończywszy. Pod względem administracyjnym omawiany teren należy częściowo do pow. Choszczno (woj. Szczecińskie), częściowo zaś do pow. Wałcz (woj. Koszalińskie). Dla turysty tego rodzaju dualizm nie stanowi jednak najmniejszej przeszkody.

Sam teren również nie tworzy żadnych przeszkód. Jest on w zasadzie terenem równym, lekko sfalowanym, jedynie brzegi rynnowych jezior są dosyć strome, co zresztą dodaje im tylko uroku. W swoim czasie przebiegał tutaj fragment słynnego Wału Pomorskiego, zbudowanego przez Niemcy hitlerowskie przeciwko Polsce. Wykorzystując pasmo licznych jezior i ich stromych brzegów, wąskie przesmyki pomiędzy jeziorami, trudno dostępne dla czołgów łąki i wielkie przestrzenie leśne, Niemcy uzbroili teren w liczne bunkry i punkty ogniowe, przekopali rowy przeciw-czołgowe itd. Uderzenie wojsk radzieckich i polskich poszło jednak w innym kierunku i cały ten system obronny został wzięty od tyłu i zniszczony. Tu i ówdzie leżą dzisiaj szczątki Wału Pomorskiego, wysadzone w powietrze, a na nich lub między nimi krzewi się bujna puszczańska roślinność.

Istotnie, pas jeziorowo-leśny od Starego Osieczna do Krępy stanowi puszcza. Wprawdzie jest ona racjonalnie eksploatowana i nader dostępna (ale nie ma tutaj ani jednej szosy), nie mniej człowiek dociera do niej rzadko, a stałych mieszkańców liczy ona niewielu. Dla turysty stanowi to jednocześnie wielki urok i niewielką przeszkodę: z jednej strony może się rozkoszować samotnością, bujnością przyrody, bogactwem ptactwa i ryb, z drugiej natomiast musi być przygotowany na samozaopatrywanie się, gdyż wsi jest bardzo niewiele i to głównie na początku i końcu wycieczki (Stare Osieczno, Dolina i Głusko na południu, Krępa na północy). Trudno również o nocleg pod dachem, najlepiej nocować w leśniczówce na południo-zachód od jeziora Płociczno względnie we wsi Miradz na północ od tegoż jeziora, kto posiada namiot i lubi bezpośredni kontakt



Ryc. 120. Mapka południowej części szlaku jezior rynnowych.



Ryc. 121. Mapka północnej części szlaku jezior rynnowych.

z przyrodą — znajdzie świetne warunki do uprawiania camping'u. Pozwoli mu on na podpatrywanie dzikiego ptactwa, do którego czołowych przedstawicieli zalicza się czapla i biały łabędź (jezioro Ostrowiec).

Turystę, który zdecydował się na kierunek marszu z południa na północ, czeka 14 km marszu lub przejazdu przypadkowo napotkanym środkiem lokomocji do Starego Osieczna ładną skądinąd szosą, która już na 7-ym km wchodzi w lasy. Można, a nawet należy, nie dochodząc do St. Osieczna, skręcić wygodną drogą leśną wprost na północ i ominąć St. Osieczno, aby szybciej i w sposób mniej banalny dotrzeć do pięknej Drawy. Opuściwszy szosę, która lasami nadleśnictwa Radęcin biegnie w kierunku Drawna, należy pójść nieco ku wschodowi, by przejść po moście na Drawie, która w pobliżu zniszczonego budynku Związku Kajakowego staje się już rzeką żeglowną. Punkt ten zalicza się do jednego z najładniejszych, jeżeli chodzi o Drawę.

Wybrukowaną drogą zdążamy ku północy do wsi Głusko, gdzie się znajduje nadleśnictwo i gdzie można się zaopatrzyć w żywność. Na zachód od wsi rozciągają się piękne łąki, nawadniane w swoim czasie wodą z kanału Sitnickiego, biegnącego wzdłuż jezior; kanał został przerwany na skutek działań wojennych.

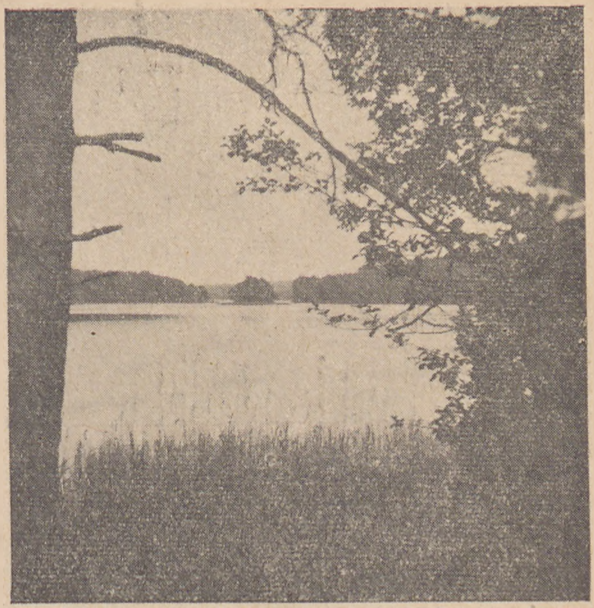
Zaraz za wsią skręcamy drogą leśną w prawo i wkrótce docieramy do miejsca, w którym wody jez. Głuche wlewają się do kanału na wschód od wsi Głusko. Obok wysadzonych w powietrze potężnych bunkrów idziemy krótko na południo-wschód, poczym droga zdąża na północo-wschód. Możemy nią iść do wsi Ostrowie, słuszniej jednak zrobimy, zbaczając nad jezioro Czarne, głęboko wcięte w zalesiony teren. Idąc bądź wschodnim, bądź zachodnim brzegiem tego jeziora, drogą leśną kierujemy się nad jezioro Ostrowiec, największe i bodaj najpiękniejsze na omawianym tutaj terenie. Piękny widok roztacza się zwłaszcza w okolicach cypla i wysepki, które jak gdyby zamykają północną część jeziora.

Wyraźną drogą leśną, którą można przebyć również samochodem, posuwamy się wzdłuż jeziora ku północy, minąwszy mostek na wypływie z jez. Dubie. Droga ta po pewnym czasie łączy się z inną i razem doprowadzają do drogi, biegnącej od miasteczka Człopa. Minąwszy wrak czołgu, skręcamy ostro w lewo, gdzie napotykamy osadę robotników leśnych. Można tutaj przenocować lub też przekroczyć Sitnicę i leśnym traktem dotrzeć do leśniczówki o 2 km na zachód. Od Dobiegniewa mamy za sobą ok. 30 km marszu i jest to pierwszy etap naszej dwudniowej wycieczki.

Nazajutrz mamy dwa warianty do wyboru: bądź lewym brzegiem Sitnicy, lasami do

wsi Miradz i zniszczonej wsi Sitno, bądź też prawym brzegiem pomiędzy jeziorami, ciągnącymi się ku północy. Ten drugi wariant wydaje się bardziej interesujący, a trudności nie przedstawia żadnych. Wracamy przeto do wspomnianej osady robotników leśnych, poczym skręcamy w lewo i wyraźną drogą leśną zdążamy grzbietem pomiędzy jez. Płociczno a jez. Piaseczno. Idąc dalej, pozostawiamy po lewej ręce jez. Jamno, za którym przecinamy duży trakt leśny, łączący wieś Miradz z miasteczkiem Człopą.

Trzymając się doliny i wypełniającej ją łąki, zmierzamy wzdłuż wschodniego brzegu jez. Zdroje, aby wkrótce znaleźć się w punkcie skrzyżowania się pięciu dróg leśnych, wzmocnionym „onego czasu“ bunkrami i przeszkodami przeciw-czołgowymi. Z punktu tego możemy iść dalej albo ku północo-wschodowi, poczym ku północy wzdłuż zachodniego brzegu jeziora bez nazwy, albo też — co lepiej — zejść nad jez. Martwe (nazwa ta nie pasuje do jeziora, którego południowa część jest piękna i ożywiona). Nie dochodząc do połowy długości jez. Martwego, mniej więcej na wysokości wysepki, wracamy na drogę leśną między jeziorami i ta nas doprowadzi do skrzyżowania 4 dróg. Stąd bierzemy się ku północno-zachodowi, przeszedłszy zaś rzeczkę po moście na pięknej, rozległej łące, kierujemy się lasem na północ pomiędzy dwiema rzeczkami, by zatrzymać się w miejscu, gdzie bardziej zachodnia z tych rzeczek wypływa z długiego„ wciętego głęboko w teren jeziora Krępa. Miejsce to jest piękne, „romantyczne“, pełne nastroju.



Fot. K. Sokołowski

Ryc. 122. Jezioro Martwe.

Teraz pozostaje już tylko (od mostku w górę na zachód ok. 10 minut) dotrzeć do szerokiej drogi, prowadzącej prosto do wsi Krępa. Tuż za nią stacja tejże nazwy, cel naszej wyprawy. Można do niej dotrzeć również od wsi Miradz via Sitno, wieś leżącą nad jeziorem o takiej samej nazwie, ale zupełnie opustoszałą na skutek zniszczeń wojennych; droga prostsza, lecz mniej urozmaicona.

Cały ten drugi etap marszu nie powinien być dłuższy od 20 km, jest przeto łatwy i niemęczący, za to bardziej od poprzedniego bezludny. W sumie więc mamy 50 km i — piękne wspomnienia, wrażenia i zdjęcia.

Kazimierz Sokołowski
Szczecin

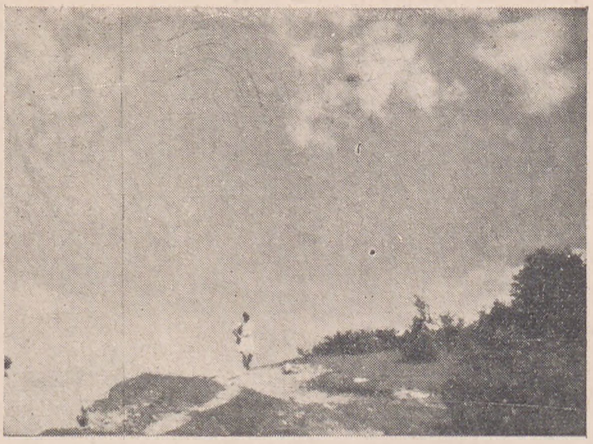
STANISŁAW PAGACZEWSKI

PASMO RADZIEJOWEJ

(Fragment z książki p. t. „Beskidy“)

Spora część Beskidu Sądeckiego leżąca na wschód od przełomowej doliny Dunajca określona jest mianem Pasma Radziejowej, od najwyższego w tej okolicy wzniesienia (1265 m).

Dunajec opuściwszy Pieniny dąży na północ i północny - wschód przez Krościenko, Kłodne, Tylmanową i Łącko ku obszernej i urodzajnej Kotlinie Sądeckiej. Przeżyna się na tym odcinku przez górzystą krainę Beskidu, płynie przez ziemię lesistych garbów połyskujących jasną zielenią polan i łąk, przez ziemie nędznych, kamienistych poletek i drewnianych chat przyczepionych do urwistych „brzyzków“ nad potokami. Uboga to kraina— ziemia ciężkiego znoju, kamienista i nieuro-



Fot. J. Frąckiewicz

Ryc. 123. Na szczycie.

dzajna. To nie łagodne i sielankowe Pogórze, owiane urokiem wsi wtopionych w zbożowo-żółty krajobraz i nakryte wielkim kloszem nieba — to ziemia szorstka i ciężka, kraina smolnych szczap, soczystych czernic i chudego bydła, rodzicielka płonego owsa, kartofli skopanych przez dziki, ugorzysko rodzące kamienie i jałowce. Gdy jednak spojrzymy z któregokolwiek szczytu tej grupy ku niewielkiej kotlinie łąckiej jaśniej zrobi się nam na sercu przejętym nieurodzajnością i twardością ziemi górskiej. Kotlina łącka, to urodzajna kraina jabłek, śliw i czereśni. Rośnie tutaj samych tylko jabłoni 170 tysięcy. z których 70 tysięcy owocuje. Jak okiem sięgnąć po równi nadrzecznej oraz po stokach górskich wokół Łącka, wszędzie ścielą się sady owocowe, zależnie od pory roku białe i różowe lub rumiane, pachnące dojrzałym owocem. Sadownictwo łąckie rozwijające się na zasadach spółdzielczych ma przed sobą piękną przyszłość.

Grupa Radziejowej, ogranicza od południa Kotlinę Sądecką, na środku której spotyka się Dunajec z Popradem i gdzie wyrosły w XII i XIII wieku dwa ważne miasta handlowe: Stary i Nowy Sącz. Nowy Sącz posiada wielkie warsztaty kolejowe, przyczyniające się z dniem każdym do ulepszenia naszej komunikacji.

Gniazdo górskie, objęte ramionami Dunajca i Popradu, głęboko rozczłonkowane ich dopływami, lesiste i pozbawione dogodnych dróg kołowych, posiada kierunek południowo-wschodni. Idąc od zachodu: P r z e h y b a (1195 m), R a d z i e j o w a (1265 m), W i e l k i R o g a c z (1182 m) — to najwyższe wzniesienia tej grupy, przez które wiedzie ładny pod względem widokowym szlak turystyczny, łączący Szczawnicę z Rytrem. Zimą są tu piękne tereny narciarskie (Hala Przehyba) z widokiem na Tatry i bliższe Pieniny, na Podhale i Gorce. Amatorzy spacerów dolinami rozkoszować się mogą urokiem dolin Wielkiej i Małej Roztoki, opadających ku północnemu - wschodowi od głównego pasma Przehyby i Radziejowej.

Po przekroczeniu wartkiego i kamienistego Popradu znajdziemy się w ostatniej partii Beskidu Sądeckiego, w tak zwanym Paśmie Jaworzyny (1116 m), zawartym pomiędzy dolinami Popradu i Kamienicy. Chcąc pasmo to dobrze poznać należy rozpocząć wędrówkę w Rytrze, gdzie nad szumiącymi wodami Popradu wznosi się strome wzgórze z resztkami średniowiecznej warowni. Zameczek ryterski był strażnicą pilnującą drogi handlowej, która biegła z Krakowa przez oba Sącze i dalej doliną Popradu na Węgry. Drogą tą — daleką zresztą od dzisiejszego pojęcia drogi — sunęły kupieckie wozy wyładowane towarami. Ku południowi, ku ciepłym i urodzajnym krainom węgierskim wieziono z Polski sól bocheńską i wielicką, ołów, srebro, siarkę; ku północy ciągnęły wozy wyładowane beczkami z winem, worami śliwek, belami sukna, miedzią itd. Najżywszy ruch na tej ważnej drodze handlowej panował pod koniec zimy, gdy korzystając jeszcze z mrozów ścinających ziemię kupcy poczynali zwozić zakupione jesienią towary do Polski. Gdy zaś wiosenne i letnie deszcze uczyniły trakt niezdatnym do użytku, wówczas korzystano z usłużnych fal Popradu. Piękna ta rzeka niosła na swym grzbiecie pojedyńcze tratwy, które następnie w okolicy Starego Sącza łączono po kilka razem, by spływać już w dalszym ciągu Dunajcem, mijając po drodze zamki i zameczki, z których jeden — tropsztyński — budził u kupców nielada obawy. jako że jego właściciele słynęli w okolicy z niezbyt szlachetnego rzemiosła rozbójniczego. Ale to już są inne sprawy — my zaś wracajmy w świat gór i lasów. Obecnie pływają w Popradzie wczasowicze i kuracjusze Muszyny, Żegiestowa, Piwnicznej i Rytra. Cała

dolina Popradu od Muszyny po Stary Sącz jest znakomitym terenem letniskowym, dającym możność kąpieli w górskiej rzece i urządzania pięknych wycieczek w otaczające ją góry. Na odcinku od Muszyny po Piwniczną Poprad stanowi granicę polsko-czechosłowacką.

Pasmo jaworzyńskie posiada wysokość około 1000 m i porozcinane jest przez dopływy Popradu i Kamienicy. Szlak turystyczny wiodący z Rytra przez pokrytą Bukowym lasem Makowicę (949 m), Pisaną Halę (1044 m), Łabowską Halę (1061 m), Hole (983 m) i Czubatówkę (1077 m) na szczyt Jaworzyny Krynickiej pozwala na dokładne zapoznanie się z charakterem tej grupy górskiej. Najpiękniejszy w tej partii widok w kierunku północnym — na Kotlinę Sądecką — roztacza się z Pisanej Hali, najładniejsza zaś hala górska znajduje się na wierchu „Nad kamieniem“, który się wznosi w środkowej części pasma Jest to hala Krajnia. Wznoszą się na niej dwa słupy kamienne będące — jak głosi miejscowa legenda skamieniałymi postaciami wyrodnych córek, które w ten sposób zostały ukarane za udanie się na zabawę wbrew prośbom umierającej staruszki matki. Bardzo piękna forma skalna, zwana „Diabelskim Kamieniem“, wznosi się opodal szczytu Jaworzyny. Jest to rodzaj grzyba stojącego na wąskiej podstawie. Nieco męcząca, ale piękna ze względu na widoki oraz stare lasy trasa Rytro — Jaworzyna, kończy się w Krynicy, do której dochodzimy dolinką Czarnego Potoku.

Krynica słynie z cennych wód mineralnych, które należą do tak zwanych szczaw alkalicznych, zawierających domieszki soli, litu, jodu i bromu — i odznaczają się ponadto dużą ilością zawartego w nich dwutlenku węgla.

Po dniu spędzonym w górskiej ciszy i głuszy, po dniu dalekich pejzaży, zieleni buków i pisku młodych jastrzębi — możemy spędzić wieczór w jasno oświetlonej sali nowoczesnej restauracji lub kawiarni, posłuchać muzyki i szumu wodotrysków, przejść się przez deptak zdrojowy pomiędzy tłumem wczasowiczów i kuracjuszy.

Krynica — uzdrowisko na skalę europejską — jest dziś własnością całego świata pracy. Na wielu ławkach w alei parkowej słychać twardą, ale wdzięczną mowę „pierońskiego“ górnika ze Śląska lub robotnika z fabryki łódzkiej. Zmęczeni ludzie pracy nabierają tu sił, rozprostowują zgarbione plecy i wdychają czyste, pachnące lasem powietrze. Widać tu również twarze urzędników administracji, skarbowców, nauczycieli, inwalidów — wypoczywa tu świat pracowników zza biurek, kontuarów i kas. Wszyscy ci ludzie przyjechali tu, aby korzystać z wód mineralnych, których sława sięga daleko i szeroko. Piją „Zubera“, „Kryniczankę“, „Józefa“, „Słotwinkę“ i wiele innych wód, kąpią się w nowoczesnych łazienkach, moczą się w gorącej borowinie, poddają się zabiegom hydropatycznym, suchym kąpielom gazowym, spacerują po górze parkowej, odpoczywają i grzeją się w słońcu.

* *
*

Na południowy-wschód od Krynicy, w odległości około 6 kilometrów leży miasteczko Tylicz, sławne ze znajdujących się w jego okolicy śladów obozu konfederatów barskich, w którym spędzili oni zimę roku 1769. Okop ten (na południowy wschód od Tylicza w okolicy Muszynki) zajmuje 8000 m^2 powierzchni, na szczycie wzgórza porośniętego rzadkim lasem. Posiada kształt nieregu-



Fot. J. Frąckiewicz

Ryc. 124. W drodze na szczyt.

larnego czworoboku, zaopatrzonego podwójnymi wałami i przeciętego pośrodku rowem.

Pasmo jaworzyńskie, stanowiące wschodni kraniec Beskidu Sądeckiego, opada stromym progiem ku Bramie Tylickiej, znajdującej się na wysokości 688 m. Wiedzie tędy droga do Czechosłowacji, w dawnych czasach bardzo ożywiony trakt handlowy prowadzący z Krakowa przez Sącz i Grybów do Bardiowa.

Stanisław Pagaczewski
Kraków

MICHAŁ ŁOPUSZAŃSKI

PERŁA JURY KRAKOWSKO - WIELUŃSKIEJ

Okolice Częstochowy to mało znana a b. urozmaicona kraina — góry i pagórki, skały w polach i w lasach i szereg zamków obronnych rozmaicie zachowanych t. zw. „szlak orlich gniazd“. Wszędzie panuje wapień. Całe kieleckie to białe województwo obok czarnego sąsiada Śląska. Jak tam sadza, tak tu wapienny kurz pudruje, podczas suszy, wszystko co żywe i nieżywe przy szosach, camochody zaś wzbijają białe chmury kurzu, długo w ciszy wiszące nad drogą.

Charakterystyczną cechą tutejszego pejzażu są skały, często, przez erozję, dziwacznie, na kształt zamków i figur zwierzęcych i ludzkich lub też słupów, wyrzeźbione. Widzimy je , jak stoją pojedyńczo lub w grupach, tak w lasach, jak i w szczerym polu, a wszystkie prawie posiadają szczeliny, okna lub tunele.

Uderza tu kontrast piękna bogato rzeźbionych form skalnych ze smutną piaszczystą glebą lub łanami czystego piachu, gęsto usianymi odłamkami wapienia i krzemienia. Paleontologa zainteresują liczne skamieliny, najczęściej mięczaki jak Pecten, Rynchonella, liczne ammonity. Tych ostatnich wielką ilość zawiera każda hałda kopalni żelaziaka ilastego k. Częstochowy. Gigantyczne okazy ammonitów można oglądać w muzeum częstochowskim. Często znajdujemy odbitki lub nawet całe okazy jeżowców. Nierzadkie są koprolity.

Najciekawszym dla turysty jak również dla malarza krajobrazów będzie szlak wyjeżdżony już przez samochody częstochowskiego oddziału Orbisu: Częstochowa — Olsztyn — Potok Złoty. Dojazd zewsząd dogodny, ponieważ podróżny, przybywający koleją od strony Kielc do stacji Potok Złoty, ma również do dyspozycji autobus idący do miasteczka Janowa (6 km. od stacji), skąd do wsi Potok Złoty jest 1 km. drogi. Z Częstochowy jest do Zł. Potoku 25 km. Autobus kursuje 4 razy dziennie, po drodze przystanek znajduje się w miasteczku Olsztynie. Z tej strony prawie od Częstochowy ciągnie się trasa grot, z których najbliższą znajdziemy zdala od szosy na Zielonej Górze, miejscu wycieczek częstochowian. W odległości 12 km od Częstochowy leży m. Olsztyn, o 4 km. oddalone od st. Olsztyn (na linii Częstochowa — Kielce). Tu na skalnym malowniczym grzbiecie Góry Zamkowej przykują nasz wzrok cztery baszty i resztki murów zamku obronnego z XIV w. Burzliwe dzieje jego podane zostały w „Ziemi Częstochowskiej“. Baszty — 4-y kwadratowe i 1-a okrągła — zachowały się prawie na całej wysokości. Tu i ówdzie zieją otwory podziemnych korytarzy, przebitych w skale. Na dole, w drugiej baszcie (od dołu) widok bodaj czy nie jedyny w swoim rodzaju: w górze błękit, ozłocone słońcem szczerbate brzegi ścian, a naokoło półmrok, skondensowana, jakże wiele mówiąca, cisza stuleci: z razu nie odróżnisz, gdzie mur, a gdzie lita skała, w ciemnym zaś kącie intryguje turystę czarne oko podziemia. Na południowym zboczu tej góry znajduje się wejście do groty, dostępnej dla przygotowanego na trudności turysty.

Miasteczko otoczone jest pagórkami, ze skałami na szczytach. Wśród nich kilka wybija się (swymi) pięknymi kształtami, gdyż są ukoronowane skałami, niczym tatrzańskie szczyty turniami. Niewiele ponad ½ godziny trzeba, by dostać się dalej na góry Sokole, wznoszące się powyżej 300 m (wys. bez-

względna). Poznamy je po wieży topograficznej. Gęsto lasem odziane kryją one ciekawe groty. Żegnamy Olsztyn i ruszamy dalej autobusem. Przed wsią Skowronów, zanim las skończy się, zwróćmy uwagę na znajdujący się z prawej strony autobusu widoczny duży lej.

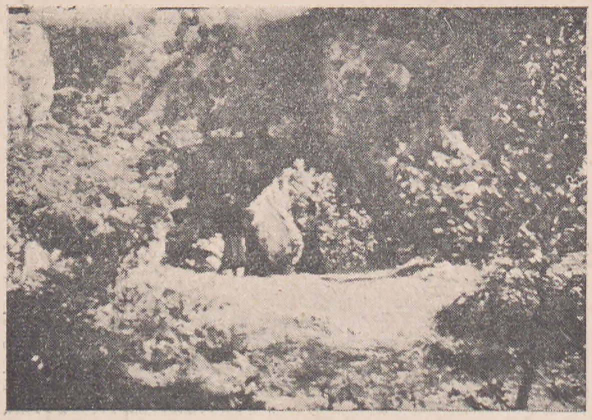
W Janowie wysiadamy (jeżeli nie jest to autobus idący do Potoku Zł.). Wieś Potok Zł. do XIX w. należała do Krasińskich, od których przeszła do Raczyńskich, ostatnich posiadaczy. Obecnie mieszczą się tu PGR oraz liceum rolnicze. Tu był pisany, a raczej poprawiany „Irydion". Pałac barokowy, efektownie odbija się w tafli stawu, pono przez samego poetę „Irydionem" nazwanego. Pałac ten nie jest nowy i był w trakcie przebudowy (w nowym miejscu) ze starego już za czasów poety, który zamieszkiwał wtedy w oficynie — starym, parterowym dworku, z gankiem na czterech słupach opartym. Żadnych tu pamiątek po poecie nie pozostało (część rzeczy znajduje się podobno w częstochowskim muzeum historycznym), prócz tych budowli, stawów i starych drzew w parku, wśród których wyróżnia się olbrzymi, blisko 1½-metrowej średnicy dąb i także lipa. Kościół w Potoku Zł. zbudowany w XIV st. kilkakrotnie uległ przeróbkom. Na uwagę tu zasługuje główny ołtarz z XVII w, oraz kaplica ze zwłokami córeczki poety. Sam potok, co dał nazwę miejscowości, nie bez racji Złotym ochrzczono. Prawdziwa to oaza w tym piaszczysto - wapiennym kraju, gdzie na przestrzeni dziesiątek km. (np. przestrzeń od wsi Potok Zł. do Częstochowy) oko nie widzi wody, z wyjątkiem głębokich studni. Leśną skałą poczęty, zrazu szumi kryształowymi strumieniami, lecz cichnie wkrótce w taflach sadzawek i stawów, które łańcuchem ciągną przez Złoty Potok. W pobliżu stacji „Potok Złoty", łączy się on z większą od siebie Wiercicą i dalej pod tą już nazwą płynie szeroką, płaską doliną, tworząc liczne meandry, aż do m. Przyrowa, którego osobliwością jest 500-letni o pięknej, urozmaiconej architekturze kościół św. Mikołaja stojący samotnie w szczerym polu, gdyż miasteczko, w dawnych czasach jeszcze, pono spowodu pomoru, odsunęło się o kilometr dalej. Gdyby ktoś zawitał tu (12 km. autobusem z Janowa), to winien nie zaniedbać zwiedzenia ciekawego architektonicznie, starego klasztoru Św. Anny, 2 km. odległego od Przyrowa, a w pobliżu stacji „Potok Zł." zwrócić uwagę na fantastycznie powykręcane sosny przy szosie, jakoby „pamiętające czasy Sobieskiego".

W odległości 1 kilometr od wsi Potok Zł. znajduje się jakoby zakątek Tatr w pomniejszeniu — elementy Doliny Kościeliskiej: potok, zalesione zbocza, doliny, groty i fantastyczne skały. Dominujące gatunki drzew to dąb, buk, grab, jesion, klon, sosna i świerk. Przewodnikiem naszym — szosa. Wkrótce, około gajówki, a przed młynem skręcimy na lewo, do mostu. Za nim, drogą poprzez najbliższą (80 kroków za mostem) grupę sosen, dalej środkiem tuż za sosnową wyspą położonego gaiku młodych świerków — śladem alei — dojdziemy do zbocza tarasu, a gdy staniemy na tarasie, wyłoni się spośród zieleni czeluść t. zw. „groty koło młyna".



Fot. M. Łopuszański

Ryc. 125. Złoty Potok. „Brama Twardowskiego" od północy.



Fot. M. Łopuszański

Ryc. 126. Złoty Potok. „Brama Twardowskiego" od południa.

Na dole pod wielkim otworem leży kilka wielkich, niegdyś z pułapu spadłych głazów. Komora główna jest około 3½ m wysoka, 8 m długa i tyleż szeroka. Ściany jej pięknie (łagodnie, bez ostrych załamów), wyrzeźbione i przez porosty i chemię przyrody wymalowane na kolory szarosiny, zielony i czerwony (gdzieindziej zauważymy i karmin). Pułap opiera się o słup pośrodku zwężony, o łagodnych konturach, co razem ze ścianami, stanowi całość, rzekłbyś sztuczną, przez dobrego rzeźbiarza wykonaną i naprawdę nasuwa się tu myśl o pewnym udziale ręki ludzkiej. Zaraz za słupem po prawej stronie prowadzi wąski korytarz, kończący się dość wysoko położonym oknem. Jeszcze dalej za słupem znajdziemy 3 m długi, wznoszący się ku końcowi korytarzyk, kończący się ślepym kominem, upiększonym festonami korzeni.W tym 3-metrowym korytarzu potrzebne jest światło. W swoim czasie, w grocie tej znaleziono kości niedźwiedzia jaskiniowego. Tuż obok tej groty, po lewej stronie wspina się ścieżka, która po 2 minutach zaprowadzi nas do małej, o ślicznych kształtach schodkowatego pułapu, groty z podwyższeniem, jakby podium — niczym kaplica pustelnika. Przyjemny szczegół: w obu tych grotach — sąsiadkach brak pamiątkowych bazgrot, czego nie można powiedzieć o grocie trzeciej tj. grocie na Ostrężniku. Na szosę wracamy drogą bardziej malowniczą i krótszą. Zaraz po opuszczeniu grot należy iść drogą na lewo, a potym ścieżką, która doprowadzi do grobli i dalej przez groblę do szosy. Idąc szosą dalej, po 10 — 15 min. marszu ujrzymy dużą, ciekawą grupę skalną, gdzie bloki i słupy 15 — 20 m. wysokie tworzą krótkie kamiony i szczeliny. Znajduje się tu trzecia, niewielka grota a raczej szeroka szczelina z pułapem na końcu. Wiodą do niej 2-e wyraźne ścieżki. Na przodzie tej grupy znak — blok umajony zielem i drzewami, we wnęce którego kryje się figura Matki Boskiej. Trochę, dalej nad samą szosą wznosi się, ukształtowana przez erozję, a przez roślinność upiększona, pionowa skała z żelaznym krzyżem na szczycie; skąd blisko już do znanej w całej Polsce pstrągarni, gdzie obok sadzawek wznoszą się budynki zakładu, w którym można zapoznać się z zapładnianiem ikry, wylęgiem i hodowlą pstrąga. Nawprost pstrągarni, na szczycie góry znajdują się ślady wczesnohistorycznego grodziska z potrójnymi okopami (dane co do grodziska — w t. II „Ziemi Częstochowskiej"). Za pstrągarnią (po kilku minutach) zaprowadzi nas tablica i bariera do źródeł Potoku. Jeszcze dalej, po kilku minutach, skręca w bok, droga do wsi Siedlce, którą idąc, po 5 — 10 minutach, (skały tu mamy prawie wszędzie po jednej stronie), zobaczymy malowniczą „Bramę Twardowskiego", łuk skalny, uwieńczony roślinnością.

Wróciwszy do szosy, po paru minutach marszu, za skrętem do Siedlec czerwona tablica nadleśnictwa wskaże nam „Diabelski most". Są to wysokie bloki oryginalnie ugrupowane, z obszernymi, bogatymi w szczegóły szczelinami, a jeszcze dalej (1½ km. od pstrągarni) dojdziemy do ostatniej na tej trasie osobliwości — Ostrężnika. Gdy staniemy tam na moście, po prawej stronie szosy będzie znajdować się gajówka, po lewej kilka sadyb wiejskich. Od mostu ruszamy po przekątnej kąta utworzonego przez dalszy odcinek szosy i drogę wzdłuż sadyb. Zaraz w lesie, po lewej stronie zacznie nam towarzyszyć dolinka z sadzonkami świerka. Tu z punktu leżącego nawprost pierwszej z wymienionych sadyb poszukamy wzrokiem dalej przed nami leżący samotny, większy głaz (ścieżek w tej części brak). Kilkanaście kroków za nim, (obok kultur świerkowych), na prawo, wejdziemy w zarośla krzaków i łatwo tam znajdziemy ścieżki (jest ich kilka), którymi wspinając się wprost do góry, po 40 — 50 krokach w gąsz-

czu młodniaka, dojdziemy do groty. Stoimy przed ukrytym — jak i grota k. młyna — potężnym blokiem, z wielkim otworem na dole. Grota ta jest mniejsza od groty koło młyna, lecz jej ściany i słup pośrodku, ściślej powiedziawszy, nie słup, lecz ściana, z przodu jak słup wyglądająca, mają rzeźbę i barwy bodaj czy nie ładniejsze niż w tamtej grocie. Po obu stronach słupa ciągną się niskie korytarze. Prawy jest ślepy, lecz w pułapie zieją tam szpary, trudne dla dorosłego do przebycia. Ze szpar dmie wiatr. Światło jest tu potrzebne, gdyż długość korytarza wynosi około 10 m. Lewy chodnik jest niższy (tu trzeba się czołgać), krótszy trochę, w końcu kończy się otworem, przez który można dostać się na szczyt. Są w tym bloku jeszcze dwie małe, dostępne groty, a na szczycie resztki prawdziwego „orlego gniazda" — znikome resztki murów, z zamierzchłych czasów pochodzące.

Odległości na tej trasie z Potoku Złotego: do Pstrągarni 3 km, do Bramy Twardowskiego blisko 4 km., do Ostrężnika 4½ km.

Trasę od Bramy Twardowskiego można przedłużyć o 4 km. i zajrzeć do jednej jeszcze groty, lecz ta ostatnia tylko dla wprawnego grotołaza jest dostępna. Chcąc się do niej dostać należy iść dalej do Bramy Tw. drogą do wsi Siedlec, pytając o drogę do szkoły. Za szkołą znak — sadzawka, raczej duża kałuża, a za tą ostatnią skręcamy na prawo w pole i idziemy do góry. Na czubku góry, już w leśnych zaroślach sterczy blok wapienny, na który łatwo dostać się, spocząć i podziwiać stamtąd, ze znacznej wysokości, rozległą, interesującą panoramę okolicy. Dalej idziemy leśnymi ścieżkami wgłąb lasu i po kilku minutach schodzimy w dół do groty, której wygląd widać mocno zmieniony został przez ludzi, dobywających tu kiedyś w celach przemysłowych, kalcyt.

Na przeciwnym końcu komory znajduję się drugie, mniejsze wejście, a po bokach wykute, na kształt galerii chodniki. Schodzimy coraz niżej i wreszcie stajemy przed dwoma blisko siebie położonymi otworami korytarzy, z których prawy zasypany jest ciężkimi głazami, lewy dostępny, lecz tylko dla wytrawnego, uzbrojonego w narzędzia specjalisty, gdyż w pewnym miejscu, (w odległości około 30 m od wejścia) korytarz ten jest tak wąski, że nie sposób ani oświetlić, ani oczyścić go i poszerzyć (czołganie się jest b. trudne), tym więcej, że idzie on pochyło w dół. Korytarz, jak się wydaje nigdzie nie jest zasypany całkowicie i jeśli nie prowadzi jak się przypuszcza aż do m. Olsztyna" o jakie 7 km odległego, to jednak pozwala wnosić o istnieniu głębiej położonych komór. Mało tu pięknej rzeźby poprzednio opisanych grot, brak barw, za to tu i ówdzie, w ścianach i w rumowisku błyszczą większe lub mniejsze szczotki kryształów kalcytu, zwisa mnóstwo drobnych 1 — 2 centymetrowych stalaktytów, smutnie sterczą resztki po odbitych większych. Może tam dalej, w głębi więcej blasku kryształów, większe stalaktyty, może są tam zbiorniki wody i hydrofauna jaskiniowa. Fama tutejsza głosi, że jest tu w pobliżu podziemne jezioro i strumień i gdy niegdyś wpuszczono tam kaczkę to aż w Olsztynie wypłynęła. Legenda Częstochowy rywalizuje: to w podziemia jasnogórskie kaczkę wpuszczono, a ona w tymże, pośrodku, położonym Olsztynie wypłynęła.Stąd oczywisty wniosek, że gatunek tej kaczki wspaniałością dużo przewyższył kaczkę dziennikarską. Brak czasu nie pozwolił mi również na zapoznanie się ze świeżym (bo jakieś „parę lat temu") utworzonym dużym lejem w pobliżu Siedlec.

W tejże wsi, nieopodal skrzyżowania dróg, z drogi już zauważymy wnękę. Obok wnęki znajduje się mały otwór wąskiej groty, widocznie sztucznej, t. zn. sztucznie poszerzonej, gdyż obok w odłamkach znalazłem kilka brył kalcytu.



Fot. M. Łopuszański

Ryc. 127. Złoty Potok. Pałac i staw „Irydion".



Fot. M. Łopuszański
Ryc. 128. Złoty Potok. „Oficyna" — Dworek Krasińskiego.

Na zakończenie o noclegu. Specjalnych pomieszczeń, ani schroniska tu nie ma. W tej sprawie należy porozumieć się z kierownictwem szkoły podstawowej w Janowie, lecz brak tam internatu, który istnieje w liceum rolniczym w Potoku Złotym (w m. sierpniu internat zamieszkały przez uczni). Potok Złoty posiada 2 sklepy; kilka sklepów, 2 piekarnie oraz 2 gospody znajdują się również w Janowie.

Michał Łopuszański
Janów.

EMILIA SUKERTOWA-BIEDRAWINA

BOGACTWA MINERALNE ZIEMI WARMIŃSKO-MAZURSKIEJ

(Część II-a)

Ruda żelazna, torf i wapień.

Już podobno w czasach przedhistorycznych na dzisiejszej ziemi mazurskiej wydobywano rudę darniową oraz „kamienie żelazne" i przetapiano w najprymitywniejszy sposób. Zakon krzyżacki, stanąwszy silną stopą na tych terenach, przystąpił do zagospodarowania się, a dążąc do samowystarczalności prowincji, nie gardził rudą darniową. Powstały kopalnie i huty, a przemysł żelazny począł się rozwijać: wyrabiano taczki żelazne, garnki i inne przedmioty użytku domowego dla załóg zamkowych oraz narzędzia wojenne, potrzebne do obrony kraju.

Najstarsza huta miała powstać w Koniuszynie (Komuszynie) w powiecie nidzickim. W r. 1372 niejaki Hans Grans, późniejszy sołtys czy burmistrz Niborka czyli Nidzicy otrzymał od komtura ostródzkiego von Bassenheima korzystny przywilej, który świadczył o tym, że ów zakład przemysłowy powstał znacznie wcześniej.

W tym samym czasie założone zostały w powiecie nidzickim huty w Małdze czyli Malinie oraz w Siemnie nad samą granicą mazowiecką. Znane są nawet nazwiska dwóch właścicieli. W 1399, podatek na rzecz komtura ostródzkiego z Siemna wynosił rocznie 9 marek [1]), Huta ówczesna składała się z dymarki, w której przetapiano rudę, kuźni i młotów obrabiających żelezo.

W Wielbarku obok siedziby wójtów krzyżackich założona została huta w r. 1391[2]), tam wedle dokumentów, które przetrwały do drugiej wojny w Archiwum malborskim, wykonane zostały żelazne okucia i kraty okienne dla zamku w Tylży.

Przedsiębiorstwa te jak na owe czasy powstały dużym nakładem kosztów: sprowadzono specjalistów z Niemiec, osadzano kolonistów przeważnie z Mazowsza, którzy zajmowali się wydobywaniem rudy, przygotowaniem węgla drzewnego, pomagali przy przetapianiu żelaza itd. Huta w Kucborku powstała w tym samym czasie, co wielbarska. W Rynie, na wschód od Mrągowa, w ówczesnym powiecie szestyńskim, wspominają hutę pod rokiem 1412. Około 1446 rozwinął się przemysł żelazny w Rudzie pod Szczytnem,

---

1)T. Torkler. Ordenszeitliche Eisenindustrie im Kreise Neidenburg. Unsere Heimat 1930 str. 289.

2) F. S. Bock. Versuch einer wirtschaftlichen Naturgeschichte von dem Königreich Ost — und Westpreussen. 1783 t. 3 str. 506 — 532.

a w 1500 r. w Połomskim Młynie. (Wykazuje to mapa Hess von Wichdorfa, profesora uniwersytetu w Berlinie).

Każda z tych hut, poszukując surowca, przyczyniała się do powstania osiedla. Świadczą o tym nazwy: w nidzickim powiecie Mała Ruda, w szczycieńskim Rudziska Pasymskie i Rudziska pod Biskupcem, Ruda (inaczej Sztymbark) w ostródzkim powiecie, Ruda w giżyckim, Rudówka Mała i Wielka w pobliżu Rynu. Wszystkie wyżej wymienione przetrwały do 16-go wieku. Pod Piszem znajdowała się podobno huta „Jessen", ale w 16 wieku już nie istniała, jak to podaje Hennenberger.

Sekularyzacja ziem pokrzyżackich w drugiej ćwierci 16-go wieku, silna ekspansja ludności z Polski wywołała ruch nietylko umysłowy, lecz i w zakresie innych dziedzin. Ks. Olbracht i jego następca zachęcali przemysłowców i rzemieślników, nadając im podobnie jak to czynili krzyżacy, przywileje. To też pojawia się cały szereg nowych przedsiębiorstw, produkujących wyroby żelazne: 1544 r. w Kołowinie (pow. szestyńskim, dziś mrągowskim) w Tuczkach pod Dąbrównem (dziś pow. działdowskim) w 1570, tegoż roku w Babiętach pod Mrągowem, w Wiartelu, Jaśkowie i Rudzie, pow. piskim, prawdopodobnie w Węgorzewie. Ruda upadła już w 1595, a węgorzewska huta została doszczętnie zniszczona w czasie wojny polsko-szwedzko-brandenburskiej w 1657 r.

Wiadomo, że właściciele hut płacili podatki wyrobami wykonanymi w kuźnicach swoich. Tak np. posiadacz Jaśkowa, nie mając roli pod uprawę, obowiązany był składać kolendę proboszczowi nie zbożem, lecz żelazem, tak samo kantorowi w szkole.

Znane były i eksploatowane kopalnie rudy w powiecie nidzickim: Kozłówek, Sadowo, Ruskowo, w powiecie szczycieńskim: pod Opaleńcem w Mącicach i Trzciance [3]). Znakomity przyrodnik Jerzy Andrzej Helwing (1666 — 1748) cieszący się sławą europejską, stale mieszkający w Węgorzowie, zanotował, że nad jez. Harsz w odległości 10 km od miasta znajdowano żelazo w postaci grochu — nazwał je „stalagmitem ferreum". Nad jeziorem Kal (dziś Kalskie łąki) napotykano bryły dużych rozmiarów: jedna była taka wielka i ciężka, że ją z trudem cztery konie uciągnęły. Bock twierdzi, że górę pod Gołdapią wypełniały kamienie żelazne, a w powiecie działdowskim znajdowano bryły ważące centnary.

„Wszędzie, gdzie woda w kałużach ma odcień czerwono-brunatny, gdzie rośnie dziki rozmaryn, znany powszechnie pod nazwą bagno lub bagienko oraz czarne jagody, znaleść można ziemię żelazistą". Według Bocka w „20 — 30 lat po wykopaniu rudy narasta nowa ziemia żelazista, to też nie prędko jej w Prusiech zabraknie".

W XVIII wieku kwitł na Mazurach przemysł żelazny.

Zakłady w Małdze, obejmujące miejscowości Ruda i Niedźwiedź w r. 1783 wysokiego pieca tak jak Kucbork, nie posiadały. Zarządzała nimi pewna „mądra" pani z rodu junkrów i płaciła rocznie tenuty dzierżawnej 700 talarów. Posiadała własną hutę w „Mühlen". (Bock nie podaje w którym powiecie) przypuszczać należy, że było to „Malga — Mühle", zwana po polsku Przeganiszek.

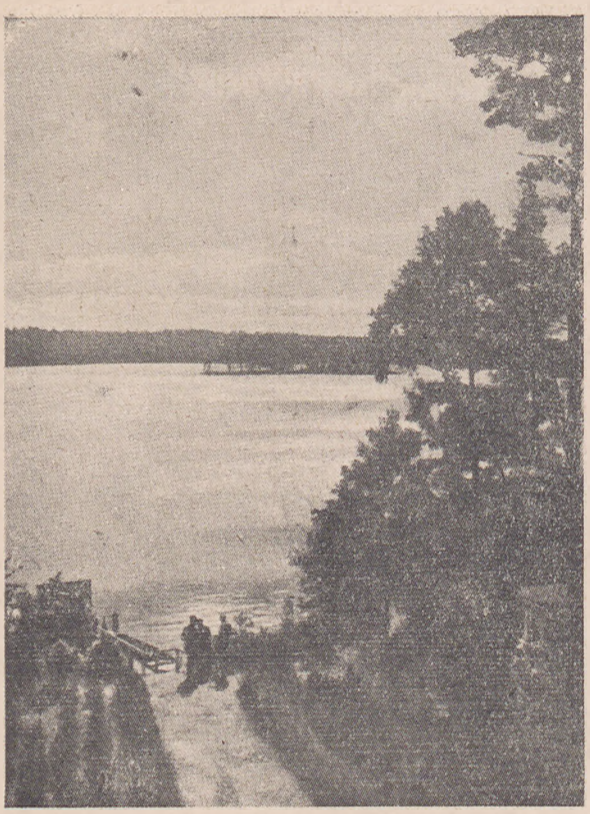
Istniała jeszcze niewielka huta pod Kętrzynem.

Duże rudy znajdowano na mokradłach na głębokości 2—4 stóp. Poszukiwań dokonywano przy pomocy pręta żelaznego długości 6 stóp. Kiedy pręt natknął się na pokład, rozlegał się szum i szelest jak przy przesypywaniu żwiru. Ruda w tych stronach była w wysokim gatunku, w jednych miejscach brunatna, w innych żółtawa. Wydobywano ją w zimie, kiedy bagna zamarzły. Specjaliści — zdaniem Bocka — utrzymywali, że przy należytym topieniu i obróbce żelazo nie powinno ustępować szwedzkiemu.

W końcu XVIII wieku władze postanowiły wskrzesić przemysł żelazny na ziemi mazurskiej. Po dugim badaniu skonstantowano, że w okolicy Pisza na przestrzeni wsi Łupki, Borki, nad polską granicą na „lewym" brzegu jeziora Nidzkiego, przy wsiach Kurwie, Karpa, Erdmany, Hejduki znajdowano gniazda rudy darniowej na głębokości stopy, że „przy eksploatacji ówczesnej mogła wystarczyć na 75 lat". Między jeziorami Wiartel i Nidzkim znajdowała się jeszcze huta, należąca do 13 gospodarzy z Wielkiego i Małego Wiartla oraz Jaśkowa. Do kuźni (młotów) należała dymarka w Jaśkowie. Około

---

[3]) Litographia Angerburgica.



Ryc. 129. Jezioro Nidzkie.

Wejsun w powiecie piskim „pokład kamienia żelaznego wystarczyć miał na 80 lat."[4]).

Komisje, które kilkakrotnie zjechały z Berlina na ten teren, uznały za najwłaściwsze i najodpowiedniejsze miejsce — Wądołek. Dnia 1 maja 1799 r. nabyto młyn od małżonków Lipków oraz posesje zwane Mrugacz Olszownik, ogółem włók 5 morgów i 90 prętów, rozpoczęto budowę.

Wądołek należał do rejencji gąbińskiej. Odległość jego od Pisza wynosiła 10 km, od Kolna 12 km. Wysoki piec gotów był w 1803 r., uruchomiono hutę wiosną 1805 r. 3 lipca przesłano próbne wyroby do Berlina.. Pierwsza kampania trwała 44 tygodnie. Wyroby okazały się dobre, znalazły licznych nabywców. Kiedy w r. 1808 północne Mazowsze, zwane po rozbiorach Polski Nowe Prusy Wschodnie, przyłączono do Księstwa Warszawskiego, a sprowadzanie rudy z tamtych terenów okazało się zbyt utrudnione, natrafiono na nowe pokłady pod Rozogami, w Spalinach, pod Wielbarkem i w Wujakach pod Szczytnem.

W r. 1811 wytwarzać poczęto żelazo kowalne, które ustępowało jednak szwedzkiemu. Między 1813 a 1818 huta prosperowała świetnie. Garnki, płyty, piecyki, ciężarki i inne wyroby znajdowały chętnych nabywców nie tylko w Prusiech ale i w Polsce.

Powiaty południowe, obfitujące w rudę, należały do najuboższych w Prusiech Wschodnich, toteż założenie huty w Wądołku stało się źródłem dochodu i kultury ludności okolicznej, a ilość .mieszkańców wzrosła dziesięciokrotnie. Autochtoni, przeważnie biedota — drwale, smolarze, często nędzą powodowani kłusownicy — znaleźli pracę, otrzymywali dobre wynagrodzenie i należyte wyżywienie. Podniosła się stopa życiowa.

W 1826 r. rząd pruski zamierzał sprzedać przedsiębiorstwo prywatnemu konsorcjum — nie udało się to jednak — toteż prowadził je nadal. W latach czterdziestych zakłady prosperowały należycie. W sześćdziesiątych latach wyprodukowano 55 tysięcy garnków żelaznych, wielką ilość innych wyrobów, 1200 centnarów żelaza kowalnego. Liczba robotników wynosiła 50 osób.

Kiedy zaczął rozwijać się przemysł górnośląski, produkujący masowo tańsze i lepsze wyroby, rząd pruski uważał, że produkcja na Mazurach nie kalkulowała się należycie, zwłaszcza, że warunki komunikacyjne były ciężkie, odległość od centrum znaczna, toteż przedsiębiorstwo zostało zlikwidowane.

W siedemdziesiątych latach XIX wieku zaczęto przetapiać rudę na przedpolu Kukowa pod Oleckiem. Przedsiębiorstwo to nie zdołało się jednak rozwinąć i szybko upadło.

Po hutach mazurskich przetrwały hałdy żużli. Geolog J. Schumann w czasie swej wędrówki naukowej w 1864 r. znalazł jeszcze pod Kucborkiem zwały wysokości 15 stóp, zawierające 9000 m^3 żużli mimo, że że od setek lat używano owych żużli do naprawy wyboistych dróg i do budowy.

Badania wykazały, że żużle te zawierały 50% niewytopionego żelaza. W końcu XIX wieku huty śląskie zakupiły wszelkie pozostałości. Karol Templin podaje, że w r. 1899

[4]) Geschichtliche Beschreibung von der Entstehung und Lage des Eisenhüttenwerkes Wondollek. Preussische Provinzial — Blätter 1833 s X str. 199 — 205. 309—310.

w Babiętach[5]) 8 górników z Katowic przez kilka letnich miesięcy zatrudnionych było przesiewaniem żużli przez duże sita: oddzielano je od piasku. W ten sposób oczyszczony żużel wywieziony został na Śląsk. To samo miało miejsce w innych powiatach, gdzie kiedykolwiek istniały huty.

W r. 1912 pisał A. Ambrassat: „Wobec tego, że dziś jeszcze wiele surowca zawierają mokre łąki, jest jedynie kwestią czasu, a stary mazurski przemysł żelazny zostanie wskrzeszony".

Istotnie, w niespełna ćwierć wieku później prezes rejencji wschodnio-pruskiej sławetny, smutnej pamięci gauleiter Erich Koch, we własnym planie gospodarczym przewidywał wykorzystanie wszelkich bogactw ziemnych prowincji, między innymi założenie w Prusach Wschodnich 25 zakładów przemysłu żelaznego. Powiaty mazurskie zostały uwzględnione, zamierzano wykorzystać rudę łąkową.

W podręczniku, przeznaczonym dla szkół wschodnio - pruskich „Meine Heimat Ostpreussen" (r. 1939), opracowanym przez Białłucha i in., znajduje się rozdział: „Huta w Ziębach" (Eisenhammer von Finken). Jak się okazuje, nieopodal Górowa Iławickiego przy drodze, wiodącej w stronę Pieniężną, obok zapadłej wsi Zięby przetrwała starożytna huta żelazna[6]). Nie zamieścili jej na mapach ani Hennenberger ani Hess von Wichdorf, nie wspomniał Bock. Zapomniane, wegetowały stare warsztaty, pędzone wodą... Podczas ostatniej wojny staroświeckim sposobem przetapiała owa huta 1000 centnarów złomu rocznie, i wykonywała narzędzia rolnicze i części sprzętu gospodarczego.

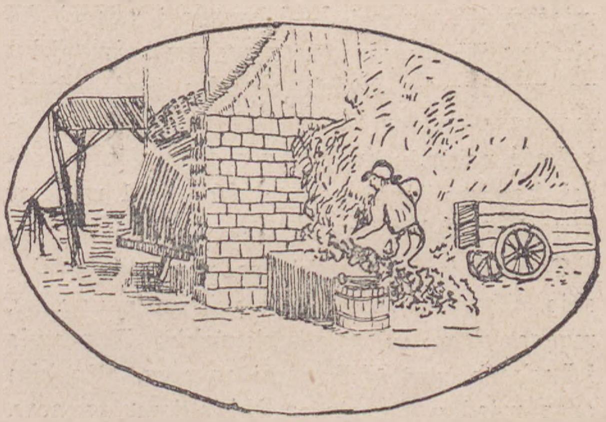
Pamiętać należy, że — jak utrzymuje znany ekonomista prof. Stanisław Srokowski — najcenniejsza przymieszka w owej rudzie to kwas fosforowy. Niegdyś pogarszał on jakość wytapianego żelaza, dziś zaś, kiedy nauczono się zawarty fosfor wiązać z żużlem i jako wytwór uboczny uzyskiwać tzw. żużle Tomasa, mające tak ważne zastosowanie w nawożeniu roli, trzeba uważać rudę w rodzaju wschodnio-pruskiej za wysoce wartościową[7]).

✦

O ile ruda darniowa stosunkowo wcześnie była eksploatowana — torf, związany z nią bezpośrednio, również jak i ona pochodzenia aluwialnego, nie był zupełnie brany pod uwagę przez pierwotnych gospodarzy prowincji. (A wszakże ruda podobnie jak wapień osiadła na dnie torfowisk).

Jeszcze w XVIII wieku nie doceniano torfu. Drzewa w lasach było w bród, na opał wystarczało. Dopiero w trzeciej ćwierci tego stulecia chemik królewiecki Hagen poddał próbki różnych gatunków torfu analizie chemicznej, ogłosił wyniki w latach 1767 i 1772[8]).

W końcu owego wieku cena drzewa opałowego wzrosła niepomiernie. W miasteczkach powiatu niborskiego (nidzickiego) rzemieślnicy utyskiwali, że opał pochłaniał lwią część zarobków. W 1804 r. prezydent rejencji Auerswald nakazał w tym właśnie powiecie dokonać próbnego wydobywania i użytkowania torfu jako opału.



Ryc. 130. Dymarka z XVI w.

W drugiej połowie XIX w. świat naukowy niemiecki zainteresował się wartością

---

5) K. Templin. Die Verwertung unserer Bodenschätze. Unsere Masurische Heimat, str. 476.

6) E. Grabosch. Der letzte ostpreussische Eisenhammer. Prussia. Królewiec 1939, str. 293—296.

7) St. Srokowski. Prusy Wschodnie. 1945. str. 76.

8) J. H. Hagen. Phisisch — chemische Betrachtung über den Torf in Preussen. Inteligenz-Blatt. r. 1767 str. 10 — Chemisch - mineralogische Untersuchung einer blauen Farbe aus den preusischen Torfbrüchen. Int.-Blatt Nr 33—39 1772.

Ryc. 131



Moczary na Mazurach.

torfu. Zbadano dokładnie całkowity teren, a niezwykle bogaty materiał opublikowano[9]).

Istotnie torfowiska mazurskie stanowią bogactwo w pierwszym rzędzie powiatów nidzickiego, szczycieńskiego, piskiego, węgorzewskiego i giżyckiego. (Według Bludaua w pow. olsztyńskim, ostródzkim, morawskim, lidzbarskim i kętrzyńskim stanowią zaledwie 1%).

Dzięki stopniowemu odwadnianiu (poczynając od 1794 r.) moczydła zamieniły się w pastwiska, gdzie po usunięciu wierzchniej warstwy dokopać się można torfu, którego miąższność wynosi 2—3 metry i więcej. W okolicy Węgorzewa w niewielkim bagnisku po wydobyciu dwóch metrów torfu, dwumetrowy świder nie dotarł do dna[10]). Głębokość pokładu świadczy o jego starożytności, bowiem torfu narasta średnio 1 metr w okresie 1000-letnim.

Torfowiska mazurskie są przeważnie płaskie. Wysokie znajdują się jedynie w pow. mrągowskim: w lesie sorkwickim, Bagnowie i Laskach, pod Wilkasami, w pow. giżyckim oraz między Ornetą a Elblągiem, w pow. morąskim i pasłęckim [11]).

Niemcy założyli szereg ośrodków eksploatacji torfu: w Wilkasach[12]), Szymonkach gdzie preparowano brykiety, ściółkę itp. W Barczewie, Morągu i Pieniężnie miejskie zakłady prosperowały najlepiej w okresie pierwszej wojny światowej. W Pasymie miejski ośrodek eksploatacji torfu został wydzierżawiony. Dzierżawca obowiązany był do dostarczania miastu bezpłatnie 2500 centnarów suchego prasowanego torfu rocznie[13]).

Wobec tego, że surowiec zawiera obumarłe rośliny, obfitujące w celulozę czyniono w 70-tych latach XIX wieku próby wyprodukowania papy i papieru pakietowego. Próbne fabrykaty pod względem gatunku „nie pozostawiały nic do życzenia[14]).

Pokłady torfu płaskiego ciągną się na wielkich przestrzeniach. Według obliczeń Rich. Klewsa między Węgorzewem, a Piszem leżą 263 miliony m³ torfu, co odpowiadałoby 37,6 milionom ton wysuszonego paliwa, zawierającego 2000 — 4000 kalorii. Nad jeziorami Brzozolasek[15]) i Pogubskim w pow. piskim spoczywa w bagnie 20 milionów m³ na południe od jeziora Seksty w bagnach Snopeckich — 16 mil. m³ itd. a jest ich wiele w pow. nidzickim, w basenie rzeki Omulew, w okolicy Jedwabna, Wielbarka i innych, ogółem około 1 miliarda m³ torfu.

Dotąd torf wydobywany jest prywatnie, bada się jednak możliwości produkcji brykietów torfowych w powiązaniu z miałem węglowym w Józefowie[16]) pod Pasłękiem, gdzie ma być uruchomiona cieplna elektrownia.

---

9) Erlaüterung zur Geologischen Karte von Preussen.

10) C. Gogel. Blatt Angerburg. Erl. der Geogr. Karte in Pr. zesz. 110 r. 1903, str. 47.

11) A. Klautzsch. Blatt Rieben. Erl. zur Geol. Kar. in Pr. zesz. 35 Nr 17, str. 13.

12) W. Obgartel. Der Regierungsbezirk Gumbinnen str. 256.

13) Ostpreussisches Städtebuch 1926, str. 146, 150, 178, 262.

14) A. Jentzsch. Geognostische Durchforschung der Provinz Preussen im Jahre 1877, str. 120 (12).

15) G. Leyding—Milecki. Słownik Nazw Miejscowych Fizjograficznych Okręgu Mazurskiego (t. II w rękopisie).

16) I. Marzyński. Przemysł woj. olsztyńskiego. Stan i potrzeby gospodarcze Pomorza Wschodniego 1947, str. 112.

W ścisłym związku z torfem znajduje się wapień łąkowy. Spoczywa on pod niezbyt grubą warstwą torfu, albo pod płytką wodą. Warstwa wapienia dochodzi do 3—4 m. W bagnach Nietlice, na zbadanym obszarze 2 tysięcy hektarów leży podobno 35 mil. m³ wapienia, przyczym 15 mil udałoby się wydobyć z łatwością, 20 mil. zaś przy równoczesnym wykorzystaniu złóż torfowych. Nad jeziorem Trzonki naliczono 30 mil. m³ itd. — ogółem 300.000 m³.

W wielu miejscowościach wapień odznacza się czystym składem ,np. masa wapienna nad Kruklińskim jeziorem zawiera 75% wapna, w innych miejscach dochodzi do 80—90%.

Jak stwierdzili chemicy berlińscy wapień uzyskany z bagien mazurskich nadaje się tak do nawożenia, jak i do celów budowlanych.

Są zatem istotnie: torf, ruda darniowa i wapień bogactwem Pomorza Wschodniego.

Emilia Sukertowa-Biedrawina
Olsztyn

PORADNIK KRAJOZNAWCZY

Organizacja wydawnictw turystyczno-krajoznawczych

(Referat wygłoszony przez ob. Mgr J. Ustupskiego na Plenum Rady Turystycznej w dn. 26.VII. 1950 r.)

Jednym z podstawowych warunków kierowania masowym ruchem turystyczno-krajoznawczym, jest dobrze zorganizowana propaganda i dział wydawnictw.

Wychodzące czasopisma prowadzone przez Polskie Towarzystwo Tarzańskie, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i Biuro Turystyki Ministerstwa Komunikacji nie zaspakajają potrzeb na tym odcinku, zarówno zbyt małe nakłady jak i wysokie ceny poszczególnych wydawnictw.

Są nimi: rocznik „Wierchy" — zajmujący się zagadnieniami górskimi oraz ochroną przyrody górskiej, alpinizmem krajowym i międzynarodowym. Wychodzi w nakładzie 3.000 egzemplarzy.

„Taternik" — dwumiesięcznik — organ Klubu Wysokogórskiego TT. — zajmuje się problematyką turystyki wysokogórskiej, alpinizmem — zawiera fachowe artykuły z tej dziedziny oraz kronikę wydarzeń wysokogórskich w kraju i zagranicą. Nakład 1.000 egzemplarzy.

„Ziemia" — miesięcznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — zawiera materiały naukowe i popularne informacje, materiały informacyjne i organizacyjne o krajoznawstwie i ochronie zabytków. Zajmuje się problematyką krajoznawstwa i turystyki krajowej. Nakład 6.000 egz.

„Orli Lot" miesięcznik Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej w Krakowie przy Polskim Towarzystwie Krajoznawczym omawia krajoznawstwo młodzieżowe, prowadzi dział informacyjno-organizacyjny. Zamieszcza publikacje prac młodych krajoznawców, prowadzi kronikę. Nakład 3.800 egz.

„Turystyka" — miesięcznik — organ Biura Turystyki Ministerstwa Komunikacji — zajmuje się problematyką turystyki masowej, zamieszcza materiały opisowe, instrukcyjno - organizacyjne, mające służyć przede wszystkim kadrom organizatorów.

Komisja Wydawnicza Rady Turystycznej wypowiedziała się za utrzymaniem wydawnictw P.T.T., „Wierchy" i „Taternik" jako pism o specyficznej ściśle fachowej tematyce — alpinizm, taternictwo, turystyka górska letnia i zimowa. Należy uczynić je pismami dostępnymi dla szerokiego ogółu, bardziej niż dotąd powiązać je z ruchem masowym, podwyższyć ich nakład i obniżyć ich ceny. Należy pismom nadać kierunek ideowy, bardziej odpowiadający obecnej rzeczywistości.

Obok materiałów naukowych historycznych i fachowych czasopisma te powinny zamieszczać kronikę zagraniczną, w szczególności o zdobyczach turystycznych Związku Radzieckiego i Krajów Demokracji Ludowej.

Czasopisma „Ziemia“ i „Turystyka“ z uwagi na to, że służyć mają zbliżonym celom i z uwagi na ich wspólne zainteresowanie tematyczne i koncepcyjne, należałoby połączyć w jedno wydawnictwo. Miesięcznik „Orli Lot“ należałoby utrzymać wyłącznie jako krajoznawczy organ młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. Winno ono być domeną wpływów ZMP i ZHP. Należy uczynić czasopismo to bardziej popularnym zarówno co do treści i ceny, jak i sposobu kolportażu. Pismo powinno działać w oparciu o programy szkolne, obejmując problematykę krajoznawstwa i nauk przyrodniczych, powinno być bardziej niż dotąd nasycone treścią ideologiczną i nastawić się na szeroką współpracę z młodzieżą i nauczycielstwem.

Jeżeli chodzi o wydawnictwa w ogóle, to stwierdzić należy na wstępie, że cała dotychczasowa akcja wydawnicza w dziedzinie turystyki i krajoznawstwa prowadzona w ciągu minionego pięciolecia przez instytucje państwowe, zrzeszenia turystyczne, spółdzielnie wydawnicze i księgarnie nakładowe, nie ma dotąd jednolitego, ściśle wytyczonego planu. W rezultacie wydawnictwa te cechuje przeważnie chaotyczność, dorywczość, dublowanie tych samych publikacji, oraz niedostateczna dojrzałość tematyczna w ujmowaniu współczesnych przejawów socjalnych i realizmu dziejowego.

Jeśli stan ma ulec zmianie, należy partyzantkę wydawniczą, uprawianą dotąd przez najróżniejszych wydawców, ująć co rychlej w jednolity, celowy i umiejętnie opracowany plan kampanii o poziomie dostosowanym do ogólnych wytycznych naszego piśmiennictwa i nowych turystycznych potrzeb.

Sytuacja obecnie wygląda w ten sposób, że poszczególne instytucje państwowe i społeczne wydają niejednokrotnie o tym samym terenie, a nawet o tej samej miejscowości, gorzej czy lepiej zrobione publikacje informacyjne, nie licząc się z tym co wydają na podobny temat inne pokrewne placówki publiczne, spółdzielnie i księgarnie, a przecież prawie wszystkie popularne publikacje z tego zakresu — pocztówki, prospekty, składanki, ilustracyjne albumy, a nawet informatory i przewodniki lokalne — interesują w każdej podgórskiej miejscowości zdrojowej lub klimatycznej, nietylko wczasowiczów, bawiących tu na urlopie wypoczynkowym, lecz również kuracjuszów, turystów, narciarzy, kolarzy, kajakowców itp.

Stan taki nie może nadal istnieć. Akcja wydawnicza musi być scalona i musi przyczynić się do jaknajszerszego spopularyzowania turystyki i krajoznawstwa wśród mas pracujących. Skierowanie ruchu turystyczno-wczasowego z dotychczasowych elitarnych założeń na tory zaplanowanej akcji masowej, uzależnione jest od uświadomienia całego społeczeństwa. Uświadomienie to osiągnięte być może tylko przez szeroko zakrojoną akcję wydawniczo - propagandową. Organizacja kampanii informacyjno - propagandowej o długofalowym zasięgu kierować się musi następującymi przesłankami: wydawnictwa muszą dotrzeć do rąk najszerszego ogółu a zatem muszą być m a s o w e . Muszą być fachowo i umiejętnie opracowane, muszą być popularne, a więc bardzo t a n i e. Osiągnąć to można przez długofalowy kolportaż i masowe nakłady. Tekst tych wydawnictw powinien być opracowany rzeczowo i zwięźle, tak by był dla każdego zrozumiały, by dawał jak najmniejszą objętość publikacji. Wydawnictwa muszą być efektownie wydane oraz interesująco napisane. Muszą być urozmaicone, a więc różnorodne, tak by mogły zaspokoić wszelkiego rodzaju zapotrzebowanie w terenie — począwszy od prospektów i pocztówek a skończywszy na bogato ilustrowanych albumach. Wydawnictwa powinny być z zasady ilustracyjne tzn. takie, gdzie ilustracja stanowi główną osnowę publikacji, tekstowe zaś publikacje powinny być ilustrowane fotograficzne. Jest to warunek bardzo ważny, gdyż powszechnie wiadomo, że ilustracja najłatwiej przemawia do wyobraźni ogółu i najsilniej utrwala się w pamięci. Pamiętać jednak należy, że w każdej publikacji lepsza jest jedna dobra ilustracja niż 10 złych, wreszcie wydawnictwa te muszą być wszechstronne, realnie zaplanowane pol względem terenowym. Uwzględniać zatem

powinny wszystkie ciekawe miejscowości na terenie kraju oraz wszystkie rodzaje turystyki i wczasów. Jeśli wydawnictwa odpowiadać będą powyższym wymogom techniczno-redakcyjnym spełnią w zupełności swe zadania w kierunku najszerszego upowszechnienia informacji i propagandy turystyki i wczasów wśród mas pracujących. W myśl powyższych założeń plan wydawniczy dla wszelkiego rodzaju publikacji turystycznych, wczasowych i krajoznawczych obejmowałby wydawnictwa ogólne, specjalne i doraźne.

W grupie wydawnictw ogólnych rozróżnić należy wydawnictwa popularne, bezpłatne i kolportażowe. **Wydawnictwa popularne** obejmą: prospekty masowe do rozdawnictwa uczestnikom wycieczek turystycznych i krajoznawczych oraz kuracjuszom — wydawane dla poszczególnych miejscowości indywidualnie oraz grup regionalnych mniejszych ośrodków, względnie całych terenów turystycznych. **Z wydawnictw bezpłatnych** plakaty ścienne i wywieszki graficzne oraz fotograficzne stanowią niewątpliwie dobry materiał propagandowy, o ile są w odpowiedni sposób wydawane. Rozmieszczone na ścianach wagonów kolejowych, tramwajowych, autobusowych, w lokalach publicznych i świetlicach pełnią trwałą funkcję informacyjno-propagandową. **Z wydawnictw kolportażowych** pocztówki krajoznawcze, składanki i albumiki w małym formacie, cieszące się wielkim powodzeniem przede wszystkim wśród młodzieży szkolnej, stanowią najpopularniejszy materiał propagandowy krajoznawstwa. Są one jednak tylko wówczas propagandą, o ile fotografia jest pod względem tematycznym i artystycznym właściwie dobraną a reprodukcja, pod względem technicznym, właściwie wydrukowana. Niestety znaczną ilość wydawanych obecnie pocztówek uznać należy raczej za kontrpropagandę ze względu na ich poziom graficzny. Szczególną wartość propagandową posiadają albumowe monografie dla poszczególnych regionów wczasowo-turystycznych, jak regiony górskie i morskie, oraz dla miast i osiągnięć odbudowy kraju, ochrony przyrody i zabytków. Monografie takie są już dobrze wprowadzonym na rynek księgarski typem wydawnictw ilustracyjnych. Stanowią one najpopularniejszy rodzaj publikacji krajoznawczej. Dążyć należy do wydania masowych nakładów takich albumów z wszystkich ważniejszych centrów turystyczno-wczasowych i ośrodków regionalnych. Publikacje te powinny zawierać przede wszystkim fotografie oraz tekst opisowy, informacyjny i propagandowy. Tematycznie wyczerpywać powinny zagadnienia turystyczne, wczasowe, krajoznawcze, uzdrowiskowe oraz zagadnienia osiągnięć gospodarczych i ustrojowych. **Informatory** krajoznawcze, wczasowe, turystyczne stanowią drugi rodzaj wydawnictw masowych średniego typu. Spośród różnych publikacji tego rodzaju wydawanych po wojnie przez spółdzielnie wydawnicze i stowarzyszenia, najpraktyczniejszą i najefektowniejszą formę posiadają niewątpliwie małe broszurki 8 lub 16 stronicowe, zawierające ilustracje i mapki wewnątrz. **Przewodniki** turystyczne, wczasowe, krajoznawcze, uzdrowiskowe należałoby podzielić na następujące rodzaje: ogólnokrajowe, opisujące wszystkie regiony i miejscowości na całym terytorium kraju. W szczególności należałoby wydać ogólnokrajowy przewodnik pod tytułem „Wczasy-Turystyka-Uzdrowiska". Taki przewodnik opracowany przez zespół fachowych autorów podawałby opis wszystkich ważniejszych miejscowości wczasowych, turystycznych i uzdrowiskowych. Przewodniki regionalne omawiające wielkie regiony jak Podhale, Sądecczyzna, Beskid Wysoki i Śląski, Sudety i Karkonosze, Wybrzeże Bałtyckie oraz Pojezierze Mazurskie. Przewodniki lokalne opisujące wyłącznie daną miejscowość, obiekt turystyczny lub pasmo górskie.

Przewodnik uniwersalny typu Baedeckera, opracowany w odrębnych tomikach, obejmujący Warszawę, Polskę Centralną, Polskę Południowo-Wschodnią oraz Polskę Północno-Zachodnią. Monografie ilustracyjne, wielkoformatowe, dla propagandy w wielkim stylu, jak „Polska", „Warszawa", „Wczasy świata pracy". Wydawnictwa specjalne dla użytku wyłącznie turystyki sportowej i wysokogórskiej, a więc podręczniki i przewodniki taternickie, narciarskie, kajakowe i motorowe. Wszelkie publikacje o charakterze instrukcyjnym i organizacyjnym, jak planowa akcja instruktażu, regulaminów i przepisów dla aktywu, drukowanie wykładów, odczytów, wzorowych pogadanek i refera-

tów, krajoznawstwa, ochrony przyrody i zabytków, tłumaczenie materiałów z dziedziny turystyki Związku Radzieckiego i Krajów Demokracji Ludowej. Wydawnictwa beletrystyczne, opisowe, reportażowe i tłumaczenia z zakresu turystyki, krajoznawstwa, ochrony przyrody i zabytków. Tu należy uwzględnić ścisłą współpracę z innymi instytucjami wydawniczymi, działającymi na tym polu, zapewniając sobie fachową kontrolę odnośnych wydawnictw. W ramach programu wydawniczego należy powołać agencję prasową, która wydawałaby okresowy biuletyn informacyjny dla prasy, radia i innych celów.

POSTULATY REALIZACJI TECHNICZNEJ

Jeżeli akcja informacyjno-propagandowa ma być jednolita, planowa i tania, realizacja jej nie może pozostawać nadal w rękach rozlicznych różnorakich, nieskoordynowanych i niefachowych wydawców. Dotąd wydawał kto chciał i jak chciał. W rezultacie olbrzymia większość wydawnictw tego rodzaju, napoważniejszych nawet instytucji, budzi poważne zastrzeżenia i powoduje ujemne krytyki. Pod względem wydawniczym, a więc techniczno-produkcyjnym i graficzno-drukarskim nie osiągają one należytego poziomu i są nieproporcjonalnie drogo kalkulowane. Gdy zatem omówione poprzednio zasady stworzenia jednolitej i planowej akcji wydawniczej miałyby być obecnie zrealizowane, techniczne wykonawstwo tej produkcji musi się powierzyć jednej lub najwyżej dwu ściśle skoordynowanym, fachowym, wielkim instytucjom wydawniczym o odpowiedniej aparaturze, wyspecjalizowanej w drukach ilustracyjnych.

Opracowanie autorskie i redakcyjne wydawnictw

Główną troską wszelkich wydawnictw w tej dziedzinie jest problem autorów i fachowych redaktorów.

Nowa rzeczywistość wymaga odmiennego niż dotychczas ujmowania zagadnień informacji i propagandy turystycznej. Poza niewielkim gronem fachowców publicystów krajoznawczych i turystycznych posiadających rutynę piśmienniczą i terenoznawczą z zakresu turystyki, daje się odczuć brak młodych piór publicystycznych, jako tako, choćby zaznajomionych z tematyką przedmiotu. Dążyć zatem należy do tego, by jaknajszybciej wykształcić kadry młodych pisarzy turystycznych i krajoznawczych, którzyby potrafili ujmować tematykę w sposób aktualny i odpowiadający poziomowi dzisiejszego piśmiennictwa.

Zadania tego powinno podjąć się scalone Towarzystwo oraz periodyczna prasa turystyczna. Do czasu wyszkolenia młodych kadr publicystycznych w tej dziedzinie, opracowanie wydawnictw fachowych może być realizowane zespołami autorskimi.

Problem ten nie będzie jednak tak długo rozwiązany definitywnie, dopóki czynniki turystyczne i wczasowe nie zorganizują, na poważną skalę zaplanowanego studium turystyki i krajoznawstwa dla dziennikarzy i adeptów pismiennictwa turystycznego.

✦

Z powyższego stanu rzeczy, jako też z ogólno-państwowej, planowej polityki wydawniczej w Polsce, nasuwają się następujące wnioski organizacyjne:

— w ramach działalności przyszłej masowej organizacji turystyczno - krajoznawczej należy powołać do życia przedsiębiorstwo: „Wydawnictwa Turystyczno - Krajoznawcze“, działające pod kontrolą Towarzystwa i na podstawie specjalnego regulaminu i przepisów prawno-finansowych, któreby skoncentrowało w swym ręku całokształt wydawnictw turystyczno-krajoznawczych w Polsce.

Przyszłe przedsiębiorstwo obejmowałoby:

a) wydawnictwa periodyczne,
b) wydawnictwa stałe;

— w skład przedsiębiorstw wchodziłyby:

a) Centralna Redakcja Wydawnictw Stałych i Okresowych,
b) dział planowania studiów,
c) dział techniczno-realizacyjny,
d) dział administracyjno-gospodarczy;

— przedsiębiorstwo winno powołać referaty wydawnicze przy Zarządach Okręgowych Towarzystwa, by w ten sposób powiązać działalność swą z potrzebami terenu, werbować szeroki aktyw spo-

łeczny do współpracy, mobilizować ludzi piszących i łatwiej docierać z kolportażem do szerokich kół odbiorców,
— z chwilą powołania do życia proponowanego przedsiębiorstwa, zostałyby odebrane prawa wydawnicze z dziedziny turystyki i krajoznawstwa, w drodze zarządzenia Centralnej Komisji Wydawniczej przy Prezydium Rady Ministrów, wszystkim instytucjom prywatnym, społecznym i państwowym, które dotychczas zajmowały się tymi wydawnictwami, a wykwalifikowane kadry pracownicze przeszłyby, częściowo lub całkowicie, do nowopowstającego przedsiębiorstwa,
— nad całokształtem działalności tego przedsiębiorstwa nadzór i kontrolę sprawowałoby Towarzystwo — jako czynnik społeczny i Centralna Komisja przy Prezydium Rady Ministrów — jako czynnik państwowy.

WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE

Kronika turystyczna

Prace przygotowawcze nad połączeniem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Realizacja wieloletnich tendencji połączenia dwóch największych w Polsce organizacji turystyczno - krajoznawczych, tj. Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, które wyraziły się m. in. w deklaracjach PTT i PTK na Kongresie Turystycznym w Krakowie w r. 1946, w uchwałach zeszłorocznych Walnych Zjazdów obu tych organizacji (PTK w Olsztynie i PTT w Krakowie) i w powstaniu Komisji Porozumiewawczej PTT i PTK., jak również w odpowiedniej rezolucji uchwalonej na posiedzeniu Rady Turystycznej, odbytym w Warszawie w dn. 25.VII. br., z udziałem aktywu P. Tow. Krajoznawczego i P. Tow Tatrzańskiego, weszła w stadium końcowe.

W dniu 6.IX. 1950 r. odbyło się w Krakowie wspólne posiedzenie Prezydiów Zarządów Głównych Polsk. Tow. Krajoznawczego i Polsk. Tow. Tatrzańskiego, przy udziale przedstawicieli Prezydium Rady Turystycznej. W wyniku narad postanowiono, działając zgodnie z wyżej wspomnianymi uchwałami walnych zjazdów obu Towarzystw z r. 1949, sfinalizować w roku bieżącym połączenie ich w jedną wielką organizację turystyczną w Polsce, pod nazwą „Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze". Zjazd połączeniowy postanowiono odbyć w Krakowie z końcem listopada br.

Celem realizacji niniejszej uchwały pwołano do życia Komitet Organizacyjny Zjednoczenia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. W skład Komitetu Organizacyjnego weszło 13 osób:

I. z ramienia PTK: 1) Ob. Prof. Dr Stanisław Leszczycki, 2) Ob. Stanisław Lenartowicz, 3) Ob. Prof. Dr Władysław Milata, 4) Ob. Kazimierz Staszewski, 5) Ob. Zbigniew Tokarski;

II. z ramienia PTT: 1) Ob. Rektor Dr Walery Goetel, 2) Ob. Dyr. Justyn Wojsznis, 3) Ob. Dyr. Bohdan Małachowski, 4) Ob. Mgr. Władysław Krygowski, 5) Ob. Mgr. Tomasz Wróbel;

III. z ramienia Rady Turystycznej: 1) Ob. Pos. Mgr Włodzimierz Reczek, 2) Ob. Pos. Marek Arczyński, 3) Ob. Mgr Jerzy Ustupski,

Równocześnie wyłoniono Prezydium Komitetu Organizacyjnego w składzie: 1) Przewodniczący — Prof. Dr St. Leszczycki, 2) Viceprzewodniczący — Pos. M. Arczyński, 3) Viceprzewodniczący — Dyr. J. Wojsznis (z funkcją skarbnika), 4) Sekretarz — Mgr J. Ustupski, 5) K. Staszewski, 6) Mgr W. Krygowski.

Postanowiono, iż Komitet Organizacyjny będzie miał za zadanie:

1) przygotowanie projektu statutu nowego Towarzystwa oraz regulaminu Zjazdu;
2) przygotowanie projektu schematu organizacyjnego PTTK;
3) projektu planu pracy łącznie z ogólnym projektem budżetu na rok 1951;
4) organizację zjazdu połączeniowego;;
5) opracowanie ogólnych zasad gospodarki finansowej i prawnej przyszłego T-wa;
6) ogólnych zasad w dziedzinie wydawniczej PTTK.

W tym też celu postanowiono powołać do życia następujące sekcje:

1) Statutową i regulaminową;
2) Organizacji Zjazdu (z podsekcją propagandową);
3) Wydawniczą;
4) Dla spraw uspołecznienia gospodarki turystycznej;
5) Spraw inwentaryzacyjnych i majątku T-w (z podsekcją finansową).

Ustalono skład Sekcji z prawem kooptacji dalszych członków.

W toku prac zjednoczeniowych dokooptowano do Komitetu Organizacyjnego Ob. Dyr. Dr Zygmunta

Filipowicza i VDyr. Józefa Szelichowskiego (z Biura Turystyki) a do Prezydium K. O. ob. Zbigniewa Tokarskiego w charakterze zastępcy Sekretarza oraz Dyr. Dr Z. Filipowicza. Podsekcję Finansową usamodzielniono w formie Sekcji, jak również utworzono Podsekcję Biur Obsługi Turyst. oraz Podsekcję Inwestycyjną.

Prezydium Komitetu Organizacyjnego odbyło szereg posiedzeń w dn. 21.IX., 28.IX., 5.X., 12.X., 26.X., 2.XI. i 9.XI. w Warszawie, Plenum Komitetu — jedno w dn. 13.XI. w Krakowie, w przebiegu których uchwalono projekt statutu dla nowego T-wa, projekt schematu organizacyjnego. projekt planu pracy na rok 1951 wraz z ogólnymi ramami budżetowymi, oraz regulamin Zjazdu Połączeniowego. Opracowano również program Zjazdu Połączeniowego oraz poczyniono odpowiednie przygotowania techniczne.

Na skutek faktu urządzenia II-go Światowego Kongresu Pokoju w Warszawie, uległ przesunięciu termin Zjazdu Połączeniowego PTT i PTK z dn. 26.XI. na 17.XII br. W dniu poprzedzającym tj. 16.XII. odbędą się w Warszawie Walne Zjazdy obu Towarzystw.

Kronika konserwatorska

Muzeum Ziemi w Warszawie (Al. na Skarpie 20) interesując się sprawami ochrony zabytków przyrody nieożywionej opracowało kwestionariusz rejestracyjny dotyczący zabytków geologicznych na obszarze Polski.

Muzeum Ziemi usilnie dąży do opracowania planu zabezpieczenia najbardziej charakterystycznych przykładów form geomorfologicznych jako składników pierwotnego krajobrazu Polski.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze od lat zainteresowane tym zagadnieniem pragnie poprzez opublikowanie kwestionariusza zapoznać z nim członków i zachęcić ich do współpracy w tym kierunku.

Oto tekst kwestionariusza:

Muzeum Ziemi

Opis zabytku przyrody nieożywionej

I. Część ogólna.

1. Nazwa zabytku.
2. Rodzaj zabytku i jego ogólna charakterystyka (głaz, jaskinia, profil itp.).
3. Położenie, rozmiary, materiał.
4. Miejscowość (gmina, powiat, województwo).
5. Najbliższa stacja kolejowa lub autobusowa.
6. Wskazówki dotyczące najłatwiejszego odnalezienia zabytku.
7. Czyja własność.
8. Wartość materialna.
9. Stan ochrony.
10. Literatura dotycząca zabytku.
11. Załączniki (mapy i plany, szkice, fotografie).
12. Data odbycia lustracji.

II. Część szczegółowa: szczegóły pominięte w opisie ogólnym oraz opinia sporządzającego, opis o wartości naukowej zabytku, jak również wszelkie spostrzeżenia i uwagi uzasadniające potrzebę jego ochrony.

data podpis

Spis treści:

Prenumerata roczna 15 zł, półroczna 8,25 zł, kwartalna 4,50 zł. Zeszyt podwójny 3 zł.
Przedpłatę przyjmują urzędy pocztowe na konto czekowe P. K. O. nr I-1401. Warszawa.

Redaguje Komitet. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 III p.

Druk. LSW nr 1, W-wa, Al. Jerozolimskie 123. Zam. 3403 z dn. 7.11.50. B-134136